

Nowe Życie

6/2012

dolnośląskie pismo katolickie

religia

spółeczeństwo

kultura

EGZEMPLARZ REGIONALNY



**Złoty Jubileusz Kapłaństwa
Księdza Arcybiskupa
Mariana Gołębiewskiego
Metropolity Wrocławskiego**

Intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec 2012

Intencja ogólna

Aby wierzący potrafili rozpoznać w Eucharystii żywą obecność Zmartwychwstałego, który im towarzyszy w życiu codziennym.

Ostatnie publikacje w życiu wielkich ludzi uznaje się bardzo często za ich duchowe testamenty. W takim kontekście możemy spojrzeć na działalność apostolską bł. Jana Pawła II, który swoją ostatnią papieską encyklikę poświęcił właśnie Eucharystii. To bowiem Eucharystia znajduje się w centrum Kościoła, należy do istoty tajemnicy Kościoła. W Eucharystii – jak nigdzie indziej – doświadczamy przecież spotkania z żywym, bo zmartwychwstałym Chrystusem. Bł. Jan Paweł II w swojej encyklice *Ecclesia de Eucharistia* zaznaczył, że to we Mszy Świętej zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, czyli Jezus Chrystus – nasza Pascha i Chleb żywy, który mocą Ducha Świętego daje życie ludziom (nr 1). Ale Eucharystia ma też być dla każdego wierzącego miejscem szczególnej formacji. Ze spotkania ze zmartwychwstałym

Chrystusem w Komunii Świętej, muszą wypływać konkretne i piękne postawy życiowe. Twórcy ruchu liturgicznego, jaki stał się podstawą do ożywienia życia Kościoła na początku XX wieku, zawsze mawiali, że kontynuacją Mszy Świętej ma być nasze codzienne życie. Stąd też papież Benedykt XVI w adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* wskazuje, że Eucharystię należy określić mianem misterium życia (nr 70-97). A zatem priorytetem współczesnego duszpasterstwa powinna być taka formacja zarówno kapłanów, jak i wiernych, aby wszyscy nosili w sobie pragnienie sprawowania i uczestnictwa w Eucharystii, a tym samym nie potrafili bez niej żyć. Dlatego prosimy w modlitwie Boga, aby eucharystyczne spotkanie z Jezusem Chrystusem owocowało w naszym chrześcijańskim życiu.

Intencja misyjna

Aby chrześcijanie w Europie odkryli na nowo swoją tożsamość i z większym zapałem uczestniczyli w głoszeniu Ewangelii.

Lubimy pochylać się nad nauczaniem papieskim bł. Jana Pawła II, zwłaszcza, że za każdym razem przekonujemy się, iż wciąż za mało jest nam ono znane. Ten papież pozostawił nam tyle dokumentów, w których możemy odkrywać treści konieczne do właściwego przeżywania wiary. Skąd bł. Jan Paweł II czerpał moc, aby pisać i głosić takie rzeczy? Oczywiście, że z Ewangelii Chrystusowej. To ona była dla niego nie tylko inspiracją, ale – można wręcz powiedzieć – codziennym chlebem. Dlatego karmił nas tym, czym sam żył... W głoszeniu Ewangelii nadziei bł. Jan Paweł II wiele miejsca poświęcał chrześcijańskiej Europie. Podczas gdy inne kontynenty odkrywają moc Ewangelii Jezusa Chrystusa, Europa zdaje się od niej odchodzić. Co to oznacza? Że odcina się od źródła, dzięki któremu właściwie żyje. A przecież wołał bł. Jan Paweł II w adhortacji

apostolskiej *Ecclesia in Europa* do mieszkańców tego kontynentu: *Europo... Bądź na powrót sobą! Bądź sama sobą! Odkryj na nowo swe źródła. Ożyw swoje korzenie (...)* Nie lękaj się! Ewangelia nie jest ci przeciwna, ale jest po twojej stronie (...) Bądź ufna! W Ewangelii, którą jest Jezus, znajdziesz mocną i trwałą nadzieję, której pragniesz (nr 120-121). Jeśli Europa odwróci się od Ewangelii nadziei, nietrudno się domyślić tragicznych skutków, jakie będą jej udziałem. Dlatego w intencjach Apostolstwa Modlitwy nie może zabraknąć naszej ufnej prośby skierowanej do Boga, aby Europejczycy odnowili się w swoim chrześcijańskim powołaniu, a w nauce Chrystusa – zawartej w Ewangelii – odnaleźli wskazania do swojego codziennego życia. Ważne jest także to, aby sami, żyjąc Ewangelią, z zapałem potrafili ją głosić innym ludziom.



Ksiądz Arcybiskup Marian Gołębiewski,
Metropolita Wrocławski.
Fot. Kamil Cielieński

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIX Nr 6 (454)
Czerwiec 2012

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji
s. Beata Maria Wierzbowska CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów niezamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 50 lat kapłańskiego posługiwania
Z Księdzem Arcybiskupem Marianem Gołębiewskim
rozmawia ks. Zbigniew Stokłosa
- 8 Ciepłej wody i Euro?
Kard. Ratzinger o futbolu
Sławomir Zatwardnicki
- 9 Kibicowanie z klasą
Łukasz Romańczuk
- 10 Uwaga, człowiek!
Piotr Lis
- 13 Ile kosztuje świat bez wartości? Trzask!
Sławomir Zatwardnicki
- 15 Lednica, czyli Kościół, jakiego pragną młodzi ludzie
Krzysztof Wojtaś
- 16 Nowy doktor honoris causa PWT
- 17 Polska Misja Katolicka w Dortmundzie
Z ks. prałatem dr. Ryszardem Mroziukiem
rozmawia ks. Jacek Froniewski
- 18 Niezwykła nagroda, niezwykli laureaci
Tomasz Kwaśniewski
- 20 Wieczorem owego dnia
Barbara Rak
- 21 Po obu stronach Wzgórz Strzelińskich
Aleksandra Solarewicz
- 24 Krzyżówka
- II okł. Intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec 2012
Ks. Marcin Kołodziej
- IV okł. Duchowe zaplecze Euro 2012



50 lat kapłańskiego

O kształtowaniu się powołania, o kolejnych etapach posługiwania i życia kapłańskiego z Księdzem Arcybiskupem Marianem Gołębiewskim – Metropolita Wrocławskim rozmawia ks. Zbigniew Stokłosa.

*W tym roku, dokładnie 24 czerwca upły-
nie 50 lat od przyjęcia przez Księdza Ar-
cybiskupa święceń kapłańskich. Wróćmy
jednak do początków. Jak młody Marian
Gołębiewski odkrył w sobie powołanie do
kapłaństwa?*

Muszę przyznać, że chyba bar-
dzo wcześnie. Jeśli mnie pamięć nie
zawodzi, to może już w szóstej, najpóź-
niej w siódmej klasie szkoły podstawo-
wej. Wówczas szkoła podstawowa była
siedmioklasowa. Dużą rolę odegrał
ksiądz proboszcz z mojej rodzinnej pa-
rafii, ksiądz Karol Mendera. To właśnie,
on zwrócił na mnie uwagę i od czasu
do czasu powiedział coś takiego, co
budziło we mnie niepokój i dawało do
myślenia. W ten sposób zrodziła się myśl
o tym, by pójść do seminarium i zostać
kapłanem. Oczywiście, jak to u takiego
chłopca, zawsze są pewne wahania,
są przypiły entuzjazmu, potem tro-
szeczkę się ten entuzjazm uspokaja
i znów wraca. Tak to pewnie jest zawsze,
zanim się wykrystalizuje konkretne



Święcenia subdiakonatu (Wrocław 1961 r.)

postanowienie. Tak też było i w moim
przypadku.

*Czyli już od wczesnych lat szkoły pod-
stawowej Ksiądz Arcybiskup obserwował
życie kapłańskie.*

Tak, zwłaszcza liturgię, uczestnic-
two w roratach, w nabożeństwach.

To wszystko mnie bardzo zbliżało do
tego, co nazywamy posługą kapłańską.

*Przygotowywał się Ksiądz Arcybiskup
do kapłaństwa w nietatwym dla naszej
Ojczyzny okre-
sie. Jak wspomina
Ksiądz swój po-
byt w seminarium
duchowym we
Wrocławku?*

Bezdiskusyjnie
były to czasy bardzo
trudne, ponieważ
byliśmy pod pre-
gierzem systemu
komunistycznego,
który robił wszyst-
ko, żeby życie
utrudnić, zwłaszcza
takim instytucjom
jak seminarium du-
chowne. Muszę zaznaczyć, że warunki
były bardzo skromne i gdy porównuję
je z obecnymi czasami, to występowała

ogromna dysproporcja
zarówno pod wzglę-
dem wygod, jak i stan-
dardu życia seminaryj-
nego. Wyżywienie było
bardzo skromne, a my
byliśmy młodzi, dyna-
miczni i zwłaszcza po
zajęciach sportowych,
po spacerze, mieliśmy
ogromny apetyt, a por-
cje były określone. Na-
wet z domu nie było
za bardzo co wziąć po
świętach, żeby trochę
się dożywić. Pamiętam
natomiast wspaniałą

postawę wychowawców, którzy przy
tych niewielkich możliwościach starali
się nam przekazać jak najlepszą wiedzę.
Wówczas wśród moich profesorów, wy-
chowawców byli ludzie, którzy kończyli
uczelnie zagraniczne. Na przykład ów-
czesny rektor, śp. ks. Leon Andrzejewski,
był po studiach we Fryburgu w Szwajca-

rii i z tamtego środowiska przekazywał
pewne idee i nowości intelektualne.
Ksiądz arcybiskup Kazimierz Majdań-
ski również tam studiował. Natomiast
ks. prof. Iwanicki studiował w Stras-



Święcenia diakonatu (Wrocław 1961 r.)

burgu filozofię, potem ukończył Wyższą
Szkołę Matematyczną w Paryżu, a ks.
prof. Władysław Gisztern pisał dokto-
rat u Maritaina w Instytucie Katolic-
kim w Paryżu. Byli też wykładowcy po
studiach lowańskich czy w Ratyźbonie.
Każdy z nich coś wnosił, każdy opowia-
dał o tym środowisku, które go głęboko
uformowało i to, moim zdaniem, było
bardzo ciekawe, to nam się udzielało
i dzięki temu wiedzieliśmy wiele,
co w poszczególnych ośrodkach się
działo, jakie były prądy intelektualne,
co było bardziej preferowane. Wszystko
to było niezwykle interesujące.

*Jakie wykłady Księdza Arcybiskupa
fascynowały najbardziej?*

Przez jakiś czas myślałem, że będę
studiował filozofię przyrody, bo ze szko-
ły średniej miałem dość dobre przy-
gotowanie. Jeśli chodzi o nauki ścisłe,
to fascynowała mnie matematyka. Ko-
smologia na tym etapie miała właśnie
dużo punktów stychnych z naukami
przyrodniczymi. Jednak nie od razu
zdecydowałem, co chcę studiować.
Byłem przez jakiś czas na seminarium

posługiwania

specjalistycznym z teologii dogma-
tycznej i na ten temat napisałem pracę.
Zafascynowałem się również językami.
Dobrze znam łacinę, do tego stopnia,
że po święceniach wezwał mnie Ks.
bp Antoni Pawłowski i powiedział, że
powstaje w Rzymie „Schola Litterarum
Latinarum Major” i zaproponował, że-
bym tam pojechał. Powiedział: przyda
nam się potem ksiądz, który dobrze zna
łacinię czy to w korespondencji z Kuria,
czy z Watykanem. Proszę jednak pamię-
tać, że był to rok 1962, rozpoczynał się
Sobór Watykański II i potem wszystko
poszło w innym kierunku. Za jakiś czas
znów mnie wezwał wspomniany już
ks. bp Antoni Pawłowski i powiedział
– studia biblijne. I tak też się stało, że roz-
począłem studia biblijne.

*Zanim jednak Ksiądz Arcybiskup zo-
stał skierowany na studia, rozpoczął
jak właściwie każdy młody ksiądz pracę
duszpasterską. Jak wspomina Ksiądz
Arcybiskup ten odcinek swojego życia,
pierwszą parafię jak się często mówi,
pierwszą miłość?*

Jest w tym chyba dużo prawdy.
Ta pierwsza parafia, pierwsza miłość,
to był Ślesin, jakieś 7 km od Lichenia.
Było nas dwóch, ks. Henryk Nowicki,
starszy ode mnie już nieżyjący i ja jako
drugi wikariusz. Proboszczem był śp. ks.
Michał Ślipek. Z wielkim entuzjazmem
pojechałem na tę parafię, właściwie
miałem dwie walizki i parasol, i to było
całe moje uposażenie, cały mój posąg,
z którym rozpoczynałem pracę, ale
miałem też wielki entuzjazm, wielką
chęć do pracy. Bardzo szybko poznawa-
łem ludzi, nawiązując różne kontakty,
przez spontaniczne spotkania czy to na
ulicy, czy przy okazji jakichś uroczy-
stości parafialnych. Uczylem dzieci na
miejscu i dojeżdżałem też do dwóch
punktów katechetycznych: w Miko-
rzynie i w Biskupiu. Tam prowadziłem
lekcje religii, oczywiście w domach
prywatnych. Zabierałem najbardziej
podstawowe pomoce, przezrocza itp.
Dojeżdżałem na rowerze, najgorzej jed-
nak było, gdy śnieg zimą zawał drogę.
Bodaj w drugim roku pracy duszpa-
sterskiej kupiłem sobie motocykl marki
SHL. Byłem bardzo dumny, że dzięki
niemu mogłem dojeżdżać nie tylko do

punktów katechetycznych, ale również
na spowiedzi wielkopostne. To była
pierwsza parafia. Druga, to Zduńska
Wola, parafia pw. Wniebowzięcia Naj-
świętszej Maryi Panny, wówczas bardzo
duża, bowiem wtedy była jedynie jeszcze
jedna parafia św. Antoniego, obsługi-
wana przez księży orionistów. Liczyła
może w tamtych czasach ok. 8 tys. wier-
nych. Zaś nasza parafia z wioskami liczy-
ła około 30 tys. Było nas pięciu, tzn. ks.
prałat, czterech wikariuszy i rezydent,
ks. dr Bogumił Kasprzak, poprzedni pro-
boszcz, którego władze komunistyczne
nie tolerowały i musiał zrezygnować z tej



Ślesin (1962-1964)

funkcji. Jednak po jakimś czasie został
proboszczem w Złoczewie. W parafii
była przede wszystkim młodzież. Uczy-
łem wiele klas, niesamowicie dużo. Do
Bożego Narodzenia poznawałem klasy,
które uczyłem. Ponieważ niemożliwe
było, żeby mieć około 50 godz. tygodnio-
wo, stworzono klasy łączone. Wyszło
z tego kilkanaście godzin w tygodniu.
I tak właśnie wyglądała moja praca
katechetyczna.

*Niespodziewanie praca duszpasterska
Księdza Arcybiskupa Mariana Gołę-*

*biewskiego została przerwana. Skiero-
wano Księdza na studia specjalistyczne.
W ten sposób właściwie rozpoczęła się
przygoda Księdza Metropolity z nauką.
Czy mógłby nam Ksiądz Arcybiskup
przybliżyć okres swoich studiów spe-
cjalistycznych?*

Takim preludem do tego proce-
su była sprawa wyjazdu za granicę.
Władze kościelne zaproponowały
mi wyjazd do Rzymu, ale władze cy-
wilne robiły wszystko żeby to utrudnić.
Kiedy składałem podanie o paszport,
za każdym razem odpowiedź była
negatywna ze względu na punkt 4.
A punkt 4 mówił, że ze wszelkich
innych względów państwowych oby-
watelowi nie przyznaje się paszportu.
Byłem bezradny, czas biegł, to już były
4 lata kapłaństwa. Wtedy też przyjechał
do Zduńskiej Woli, wikariusz general-
ny z Kurii, ks. prałat Kazimierz Małecki

i powiedział, że sko-
ro nie dają paszportu,
to na KUL. Stwierdził
bowiem: czas leci,
a teraz jest najlepszy
czas na studia. Poskła-
dałem więc wszyst-
kie dokumenty i po
czterech latach kapłań-
stwa i dwóch pobytu
w Zduńskiej Woli wy-
jechałem na KUL i tam
zaczęłem studiować
biblistykę. Na począt-
ku były jeszcze takie
przedmioty jak teo-
logia fundamentalna,
teologia dogmatyczna
czy teologia moralna
i z tych przedmiotów
był licencjat. Licencjat
był dosyć trudny, było
dużo tez, powiedzmy
że 40 tez z dogmatyki,
20 z teologii funda-
mentalnej, podobnie
z teologii moralnej. Po

pierwszym roku zdawałem licencjat.
Poszło mi dosyć dobrze i zdołałem na-
pisać już w roku 1968 pracę magister-
ską. Nie udało mi się jednak jej obronić
przed wakacjami, zrobiłem to po wa-
kacjach. Właściwie więc 2 lata pobytu
na studiach w Lublinie i miałem już
zarówno magisterium, jak i licencjat.
Zaznaczam, że z seminarium wynosiło
się tylko absolutorium, ale żadnego
tytułu naukowego, wówczas to było
niemożliwe. Przez trzeci rok miałem

50 lat kapłańskiego posługiwania

Ciąg dalszy ze str. 3

jeszcze wykłady, trzeba było je wykorzystać trochę na zbieranie materiałów do pracy doktorskiej. I wreszcie po siedmiu latach złożyłem podanie o paszport i jakimś cudem wtedy go otrzymałem. Wobec tego po trzech latach studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wyjechałem do dalszej rodziny do Francji, a z Francji pojechałem do Rzymu. Mieszkałem w Polskim Instytucie na via Pietro Cavalini 38 i zdobyłem tam licencjat biblijny i potem również doktorat z nauk biblijnych.

Po powrocie ze studiów został Ksiądz skierowany do pracy w seminarium



Prymicie (1962 r.)

duchownym we Włocławku. Zaczynał od funkcji prefekta i wkrótce zostaje rektorem. Jak Ksiądz Arcybiskup wspomina ten okres swojego życia?

Muszę powiedzieć, że dosyć miło. Seminarium, gmach, to wszystko znałem, bo przecież tam kończyłem studia, przebywałem na co dzień. Koledzy byli już wykładowcami w seminarium, nieco straszy był rektorem i z nami właśnie miał wykłady. Klerycy mnie akceptowali, tak że zwłaszcza okres prefekta studiów przeżyłem bardzo życzliwie, radośnie, opracowując egzaminy i wszystko planując. Ale po dwóch latach ks. biskup Jan Zaręba, ordynariusz włocławski, zaproponował mi, żebym został rektorem. Sytuacja się zmieniła, bo jednak stanowisko rektora jest bardziej wymagające i odpowiedzialne. Przez trzy kadencje byłem rektorem.

Jak długo trwała kadencja?

Trzy lata. Przewinęło się wiele spraw i były takie radosne sprawy jak święcenia, różne uroczystości, jak np. wieczorek humoru, rekolekcje, Wigilie Bożego Narodzenia. Były jednak też sprawy trudne, kiedy trzeba było decydować o wydaleniu kogoś, kto się nie nadawał. Nieraz trzeba było robić wywiad, kontaktować się z księżmi, z rodzicami, ale taka to jest posługa.

Praca była bardzo odpowiedzialna?

Tak, taka jest posługa rektora, ale po latach, kiedy spotykam się z moimi wychowankami, to na wszystko inaczej się

patrzy. Bywa, że cytują niektóre moje wyrażenia, nawet pytania z egzaminów, które im mocno utkwiły w pamięci. Ja już nie pamiętam, o co pytałem, a oni doskonale te pytania dotąd pamiętają.

W czasie pełnienia urzędu rektora, dociera do Księdza Arcybiskupa wiadomość, iż Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem koszalińsko-kołobrzeskim. Czy był Ksiądz wtedy zaskoczony decyzją Ojca Świętego i czy łatwo było przyjąć tę decyzję?

Tu mała korekta, wtedy już rektorem nie byłem. Byłem profesorem na Akademii Teologii Katolickiej i zarazem profesorem seminaryjnym. Przedtem jeszcze byłem rok w Paryżu na tzw. roku sabatycznym, gdzie studiowałem dodatkowe zagadnienia na kierunku judaizmu klasycznego w Instytucie

Katolickim. I właśnie już jako profesor otrzymałem tę wiadomość. Byłem zaskoczony. Ksiądz Nuncjusz kiedyś zapytał się, co teraz robię, upewniając się jeszcze co do mojego numeru telefonu. Bodaj 3 lipca odebrałem telefon i Ksiądz Nuncjusz zaproponował, żebym go odwiedził. Przyjechałem i okazało się, że jestem kandydatem do objęcia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, a w takiej sytuacji muszę wyrazić swoje stanowisko na ten temat. Po rozmowie wszystko wysłano kurierem dyplomatycznym do Watykanu, a 10 lipca już złożyłem „konsens” przysięgi i wszystko to, co z tym związane, zaś 20 lipca było ogłoszenie mojej nominacji. 31 sierpnia 1996 r. przyjąłem święcenia biskupie, połączone z ingresem do koszalińskiej katedry pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Zaczął się nowy etap, nowe wyzwania, nowa rzeczywistość. Początkowo byłem oszołomiony. Gdy pojechałem na rekonesans, porozmawiałem z biskupami pomocniczymi, którzy okazali mi bardzo dużo życzliwości, jednym z nich był wówczas bp Tadeusz Werno i urzędujący po dziś dzień bp Paweł Cieślik. Byłem przytłumiony, myślałem jak to wszystko opanować, te wszystkie sektory, dziedziny, a tu czegoś brakuje, a tam sygnalizują, że trzeba by coś zrobić. Nie ulega wątpliwości, że to przeraża, ale tak myślę, że nie tylko na swoje siły będę liczył, bo jeśli mnie tu Pan Jezus wzywa, to na pewno też przewidział dla mnie jakąś pomoc, jakiegoś łaski. I tak też się zaczęła ta posługa.

Za swoje motto biskupie wziął Ksiądz Arcybiskup słowa: „Ad imagiem Tuam” – „Na podobieństwo Twoje”. Dlaczego właśnie te słowa?

To wypływa też z racji studiów biblijnych, kiedy już się trochę dojrzeła, kiedy ma się poza sobą wszystkie szczegółowe egzaminy i jakieś kursy egzegetyczne, powoli zaczyna się tworzyć w głowie synteza. Napisałem artykuł na temat właśnie teologii Starego i Nowego Testamentu, ale ten artykuł i ta idea przewodnia uzmysłowiły mi, że fundamentalnym tekstem Biblii z antropologii biblijnej jest tekst, który mówi, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, to jest Księga Rodzaju 1,26. I potem w całej historii biblijnej jest to przystawanie do tego obrazu, albo oddalanie się, zależnie od okresu historycznego, od władców, którzy wtedy byli w narodzie wybranym itd. I stąd też zrodziła mi się myśl, żeby to uczynić mottem biskupim, tzn.



Spotkanie kursowe w Koszalinie

by w każdym człowieku ten obraz zauważać, czy to w niepełnosprawnym, czy w tym trudnym w rozmowie, czy w tym bardzo życzliwym, żeby dostrzegać ten obraz Boży. A gdyby był on przybrudzony, to żeby przez moją posługę go oczyszczać i dodawać mu blasku, i to mi przyświecało przy wyborze tego właśnie hasła.

Jak z perspektywy czasu wspomina Ksiądz Arcybiskup okres posługi pasterskiej w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej?

To, co powiedziałem o pierwszej parafii można by też powiedzieć i o pierwszej diecezji. Starałem się poznawać jak najwięcej ludzi z parafii i to nawet dość szybko, do tego stopnia, że księżę znałem po imieniu i nazwisku. Jest to piękny teren, bardzo bogaty pod względem krajobrazowym, bardzo dużo jezior, lasów, a gęstość zaludnienia niewielka. Tych małych miast jest o wiele więcej niż w archidiecezji wrocławskiej. Takim szczególnym wyzwaniem były tereny popegeerowskie, a więc było bardzo dużo ludności popegeerowskiej, zdegradowanej trochę przez ówczesny system, to często ludzie „zdeastrowani” wewnętrznie, nie potrafili się przestawić. Ta nowa rzeczywistość jakoś do nich nie docierała, niektórzy mieli nadzieję, że jeszcze wrócą dawne czasy. Byli rozbrajająco szczerzy, w rozmowie ze mną mówili: *nie było tak źle, bo brygadzysta przyszedł, żarówkę wkręcił, jak się przepaliła, wyznaczył do roboty, ten do dojenia krów, ten do traktorów, tamten gdzie indziej itd., pensja nie duża, ale się dostało, trochę się dochowało z inwentarza przydomowego, resztę się dokradło i nie było tak źle.* Taka to była

mentalność. Zależało mi, żeby tych ludzi trochę wydzwignąć, ale jak, w jaki sposób? Państwo było bezradne wobec tego problemu. Rozwiązano pegeery i tak zostawiono, dużo rozkradziono z parku maszynowego. Wobec tego wpadłem na pomysł, żeby założyć Fundację Po-



Ks. Arcybiskup udziela święceń kapłańskich

mocy Młodzieży Wiejskiej, która nawet nie miała pieniędzy, żeby dojechać do liceum, chciałem trochę tę młodzież promować. I udało się, małymi kroczkami. Fundacja funkcjonuje po dziś dzień. Na tę fundację uzyskaliśmy pałacyk neoklasycystyczny w miejscowości Pleśnia, nad morzem. Był tam pawilon na 80 osób, w którym można było przyjmować turystów, a to co się wygospodarowało, jak przyjeżdżali turyści, przeznaczaliśmy na tę właśnie pomoc. W ten sposób,

na ile to było możliwe, pomagaliśmy. Oczywiście, do tego czasu wiele rzeczy się pewnie już zmieniło. Ludzie wychodzący z tych środowisk już się zaczęli troszkę rozglądać się po świecie, zdobyli jakiś praktyczny zawód. Jednak to starsze pokolenie skazane jest na takie życie, bo nie stać ich było na zmiany. Ten problem społeczny najbardziej mnie niepokoił. Oczywiście, warunki materialne były trudne, dlatego trzeba było bardzo roztropnie gospodarować każdym groszem, żeby coś pobudować, żeby też w coś inwestować, ale muszę przyznać, że dom rekolekcyjny, który powstał w pobliżu seminarium pozostawiłem w stanie surowym. Teraz jest bardzo ładny. Wybudowałem też willę dla biskupów pomocniczych oraz ówczesnego biskupa seniora Ignacego Jeża. Następnie w Kurii były pewne przebudowania, wygospodarowano sale, gdzie urządzono archiwum. Odnowiłem także rezydencję, w której zamieszkałem, ponieważ początkowo mieszkalem na plebanii katedralnej. Tak więc, dzięki Bogu, i w tych skromnych warunkach też udało się wiele rzeczy zrobić.

Trzeciego kwietnia 2004 roku zostaje ogłoszona kolejna decyzja Ojca Świętego Jana Pawła II względem osoby Waszej Eksceleencji. Jest to nominacja na urząd Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego. Czy łatwo było Księdzu opuszczać diecezję koszalińsko-kołobrzeską po ośmiu latach pasterzowania na jej terytorium. Czy miał Ksiądz Arcybiskup jakieś obawy związane z nową nominacją?

50 lat kapłańskiego posługiwania

Dokończenie ze str. 5

Muszę powiedzieć, że przede wszystkim nie byłem już młodzieniaszkiem, miałem 67 lat. Nagle teraz nowa diecezja, oczywiście innej rangi, o innym



Msza dziękczynna z okazji beatyfikacji Papieża Jana Pawła II na wrocławskim Rynku

standardzie materialnym, z dużym miastem w centrum, to mnie oszałamiało jeśli chodzi o takie przejście, o takie wewnętrzne, psychiczne przedstawienie się. Początkowo, jak dano mi do zrozumienia, że jestem kandydatem to się specjalnie nie przejąłem, bo wiem, że jak jest wystawiany kandydat, to zawsze jest terno, czyli trzech, więc niekoniecznie muszę to być ja, ale potem poczułem jakiś lęk wewnętrzny. Pamiętam, że poprosiłem w Kurii Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej i zacząłem szybko studiować, żeby mieć jakiś obraz, co do terenu, wielkości tej diecezji, jakie są instytucje, jakie kapituły. W ten sposób przygotowywałem się, żeby jakoś tu wejść. Zdawałem sobie sprawę, że będzie to inny charakter pracy, zwłaszcza ze względu na duże miasto i na dużą ilość uczelni wyższych. To było poważne wyzwanie, ale szybko nawiązałem kontakt ze środowiskiem akademickim, z rektorami wyższych uczelni. Ten kontakt cały czas jest bardzo życzliwy i myślę, że się dobrze rozumiemy.

Pasterzuje Ksiądz Arcybiskup już ósmy rok na naszej dolnośląskiej ziemi, tutaj w Archidiecezji Wrocławskiej. Jak Ksiądz się czuje w kontaktach z ludźmi, jacy to są ludzie?

Troszeczkę, jeśli chodzi o spektrum etnograficzne, to te obydwie diecezje mają pewne podobieństwo, bo zarówno na Pomorzu w Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeszkiej, jak i tu we Wrocławiu, byli

ludzie, którzy przyszedli skądś, przyszedli z różnych stron. Tutaj w przeważającej części pierwsze pokolenie przyszło z Kresów południowo-wschodnich, a na Pomorzu raczej północno-wschodnich, tam z takich miast jak Wilno, następnie Lida, czy Grodno, a tutaj Lwów, Tarnopol, Czortków, Kamieniec Podolski, Krzemieniec czy inne. Ale troszeczkę podobne. Oczywiście, potomkowie tych osiedleńców odziedziczyli po swoich dziadkach, rodzicach coś z tego południowego wschodu, tę większą emocjonalność, reakcje żywiołowe, nieraz

miastem dynamicznym, ciągle się rozwijającym. Mamy wspaniałe kościoły gotyckie, tego nam pozazdrościć może cała Polska i ta komasacja tych kościołów, ta ich ilość, to też mówi samo za siebie. To wszystko odbudowane pracowitymi rękoma Polaków po wojnie, to daje również impuls i ochotę do dalszej pracy. Warto tu korzenie coraz bardziej zapuszczać i pracować nad tym ludem, który zostawił tak wyraziste ślady swojej obecności.

Teraz już po ośmiu latach pobytu w Archidiecezji wrocławskiej jak by Ksiądz Arcybiskup powiedział, czy łatwo jest pełnić urząd Metropolity w tak wielkiej aglomeracji jaką jest Wrocław?

Ze łatwo, to chyba nie można powiedzieć, bo musimy wiedzieć, że są twarde wyzwania w wielkich aglomeracjach. I jak jadę na wizytacje, jak rozmawiam z kapłanami, to mówią: po kołędzie nas przyjęło 52%, gdzie indziej 49%, gdzie indziej 50%, no a ja się pytam, a te drugie 50%, co możecie o nich powiedzieć, co



Procesja w Niedzielę Palmową

utrudniające nawet pewne posunięcia proboszczowi, konkretnie w parafii, bo jeżeli poglądy proboszcza nie będą się zgadzały z poglądami wiernych, to będzie dochodzić do spięć. Tamci byli raczej trochę spokojniejsi. Muszę jednak powiedzieć, że po tych ośmiu latach, mocno wrosłem w tę ziemię dolnośląską i też stwierdzam, że od strony krajoznawczej, to są piękne tereny, gdzie naprawdę można czuć się wspaniale. Nie zapominając, oczywiście, o samym Wrocławiu. Wrocław, który był zbity, zniszczony w 85% jest jednak

to są za ludzie, dlaczego nie przyjmują, co im się stało, czy próbowaliście w jakiś sposób przynajmniej dowiedzieć się, kto tam mieszka w tych blokach, czy absolutnie nic nie wiecie. Na wioskach jest inaczej, pytam proboszcza po kołędzie, ile procent księdza przyjmuje? – jak to ile – 100%. Mnie przyjmują wszyscy, mówi, zielonoświątkowcy, jehowici, wszyscy mnie przyjmują. Oczywiście, możemy się w pewnych kwestiach nie zgadzać – mówią – ale wszyscy mnie przyjmują. Tu właśnie widzimy te różnice. Potem ciągle rosnąca ilość



Ks. Arcybiskup głosi homilię w Katedrze wrocławskiej

małżeństw rozbitych, to mnie przeraża, to jest największy mój ból, który nie daje mi, po prostu spokoju. Zastanawiam się, jak ten człowiek został wewnętrznie taki rozintegrowany, nie potrafi powziąć decyzji, która by go wiązała na całe życie, biorąc pod uwagę przyszłość, a przecież przyszłość rodziny, to jest potomstwo, dzieci. Tylko stałość tej rodziny może zapewnić spokojny rozwój dzieci, niestety, o tym wszystkim jakoś się zapomina. Jest wielka liczba rodzin czy małżeństw rozbitych. Jest jeszcze wiele innych problemów z pogranicza patologii społecznej czy bezrobocia, bezdomności, są i inne problemy, ale chciałem wyakcentować to, co najbardziej mnie boli i to, co mnie najbardziej niepokoi.

24 czerwca będzie Ksiądz Arcybiskup świętował jubileusz 50-lecia swoich święceń kapłańskich. Jak z perspektywy czasu patrzy Ksiądz Arcybiskup na swoje kapłańskie życie? Komu chciałby szczególnie w tym dniu podziękować?

Przede wszystkim, mojemu Księdzu Proboszczowi, który umiał trafić do młodego chłopca, zawsze mu jakieś słowo powiedział, które go zaniepokoiło. Zawsze wspominam z wdzięcznością moich rodziców, rodzinę, która była religijna. Nie byłoby powołania kapłańskiego, gdyby to nie była taka rodzina, a na pierwszym miejscu trzeba jednak postawić Pana Boga, bo to On daje łaskę

powołania. I myślę, że jakoś tak mnie Pan Bóg cały czas prowadził, niekoniecznie może już zawsze na najwyższym poziomie, bo jak to człowiek, mam swoje słabości. Miałem też swoje zainteresowania w poszczególnych etapach życia, ale muszę powiedzieć zupełnie uczciwie, że w dar kapłaństwa nigdy nie zwątpiłem. I nigdy mi nie przyszła myśl, żeby porzucić kapłaństwo, żeby rozstać się. Absolutnie! Nigdy się taka myśl nawet nie zrodziła. Myślę, że dzięki moim zainteresowaniom, pewnym zdolnościom udało mi się również ciągle poszerzać moją wiedzę. Byłem dość czytany w literaturze teologicznej, tak że następowało ciągle takie ubogacanie, za co Panu Bogu jestem wdzięczny.

Na koniec chcę zapytać, jakie rady dałby Ksiądz Arcybiskup młodym, którzy odkrywają w swoim sercu powołanie do kapłaństwa, a także tym którzy już kroczą drogą tego powołania?

Rady dałbym takie, żeby byli pokorni, bo jak człowiek jest zbyt pewny siebie, zbyt pyszny, to nieraz Pan Bóg może go upokorzyć, a to jest bolesne. Znałem takich kapłanów wybijających się, a zostali tak upokorzeni, że potem nie mogli się pozbierać. Tę pokorę radzę zachować, na tym się nie traci, a zyskuje się serca innych ludzi. Bez modlitwy nie wyobrażam sobie życia kapłańskiego, mogą to być okresy bardziej intensywne, mogą

być troszeczkę osłabione, mogą być na bardzo wysokich tonacjach, a mogą być to zwykle modlitwy, które nawet z trudnością mogą przychodzić w niektórych momentach, ale bez tego nie ma życia kapłańskiego. Szczególnie młodym kapłanom powiedziałbym, żeby mieli w sobie taką wewnętrzną otwartość na to, co jest na zewnątrz, co nas otacza i to, co dobre, umieli wchłoniąć. Nie to, że ja wiem wszystko, trzeba posłuchać – o, to jest chyba dobre, a nad tym trzeba jeszcze popracować, z tego by trzeba zaczerpnąć – i tak stopniowo, stopniowo... I czytać, i poznawać ludzi pod tym właśnie kątem, to po wielu latach wewnętrznego rozwoju, tej otwartości wirtualnej na to, co piękne, nowe, szlachetne, może ukształtować się bardzo głęboka duchowość wewnętrzna.

Bardzo serdecznie dziękuję Księdzu Arcybiskupowi za szczerą i miłą rozmowę, życzymy wraz z całą redakcją „Nowego Życia” obfitości łask Bożych na dalsze lata kapłańskiej i pasterskiej służby, niechaj Maryja – Matka Wszystkich Kapłanów, a także patronka Księdza Arcybiskupa otoczy Waszą Ekscelencję płaszczem swojej matczynej opieki. Szczęść Boże!

Rozmawiał KS. ZBIGNIEW STOKŁOSA



**Uroczysta Msza św.
z okazji Złotego Jubileuszu
Kapłaństwa Księdza
Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego,
Metropolity Wrocławskiego pod przewodnictwem
dostojnego jubilata zostanie odprawiona w Katedrze
Wrocławskiej 23 czerwca o godz. 10.00.**

W tym dniu Kościół Dolnośląski przy współudziale Konferencji Episkopatu Polski i zaproszonych Gości wyrazi Wszechmogącemu Bogu wdzięczność za 50 lat posługi kapłańskiej swojego Arcypasterza.

Zapraszamy do udziału w tej pięknej uroczystości oraz zachęcamy do modlitwy w intencji naszego Księdza Arcybiskupa.

Redakcja

Ciepłej wody i Euro?

Kard. Ratzinger o futbolu

Gdyby Lolek nie został papieżem, mógłby realizować się jako aktor. Albo pełnić funkcję bramkarza, ponoć bowiem wykazywał spore umiejętności piłkarskie na tej właśnie pozycji.

Serwis internetowy goal.com opublikował nawet swego czasu ranking osobistości życia publicznego, które mimo talentu piłkarskiego wybrały inną drogę życiową; Wojtyła zajął w tej nie do końca poważnej klasyfikacji pierwsze miejsce! To zamiłowanie do sportu, w tym również do piłki nożnej, pozostało Wojtyła do końca życia. Papież-zwycięzca w turniejach rzeczy dokonywanych po raz pierwszy, jako pierwszy obejrzał mecz na żywo. Ten sympatyk Cracovii (sfotografowany onegdaj w szaliku konkurencyjnej Wisły) przyjmował na audyencjach zawodników drużyn wszelakich, jak zawsze w spotkaniach z ludźmi pozostając autentycznym. Bo Jan Paweł II stał się wszystkim dla wszystkich.

Z kolei obecny papież przez wiele lat jako przewodniczący Kongregacji Nauki Wiary pełnił rolę „golkipera” katolickiej ortodoksji, nie dopuszczając do samobójczych bramek strzelanych przez katolicką drużynę Kościołowi. Nie spodziewamy się oczywiście po Benedykcie XVI podobnego stopnia zainteresowania futbolem co w przypadku jego poprzednika, a jednak i on nie stronił od zainteresowania tym sportem. I chyba nie dlatego, że piłka nożna to – jak mówią klasycy sportowi – taka gra, w której biorą udział dwie drużyny, ale zawsze zwyciężają Niemcy. Tyle że oczywiście, jak wszystko, z czym się mierzy, również piłkę nożną potraktował papież z Niemiec z właściwą sobie pasją intelektualną. Benedykt XVI chce bowiem we wszystkim szukać wszystkiego, co niesie w sobie jakąś prawdę.

W tekście *Gra i życie – mistrzostwa świata w piłce nożnej* sprzed około trzydziestu lat ówczesny arcybiskup Monachium i Fryzjyngi przedstawia interesujące spojrzenie na sprawę powszechnie lubianego sportu. Skoro żadne inne wydarzenie nie przyciąga

tyłu widzów, co właśnie piłkarskie mistrzostwa, „musi tu chodzić – wyciąga wnioski Ratzinger – o coś pierwotnie ludzkiego i rodzi się pytanie o siłę, którą ma w sobie ta gra”. Nie zadowala się, oczywiście, myśliciel przypomnieniem hasła znanego w starożytnym Rzymie: „chleba i igrzysk” (Polska ma swoją lokalną i uwspółcześnioną wersję tegoż: „ciepłej wody w kranie i Euro 2012”), bowiem takie pesymistyczne wyjaśnienie świadczące o dekadencji społeczeństwa, które nie ma już wyższych celów (sławna Polska grillująca), jawi się jako niewystarczające. Trzeba więc – nomem omen – dokopać się odpowiedzi na pytanie: „na czym polega fascynacja igrzyskami, że są tak samo ważne jak chleb?”.



Otóż według Ratzingera jest żądanie – parafrazuję pod kątem polskiego kontekstu – ciepłej wody w kranie i Euro 2012 „wyrazem pragnienia rajskiego życia, życia sycącego się bez wysiłku i życia spełnionej wolności”. W każdej bowiem zabawie widać jakiś *exodus* z codzienności, która zniewala, ku temu, co tę codzienność przekracza; z tego, co musi, ku temu, co nie musi być. I na drugi jeszcze aspekt można zwrócić uwagę – każda gra, w tym i piłka nożna, symbolizuje życie i jest włączeniem w nie, niejako antycypacją życia, tyle że w dowolnie kształtowanej formie. „Wydaje mi się, że fascynacja piłką nożną polega w istocie na tym, że łączy ona oba te aspekty w bardzo przekonującej formie”.

W jaki sposób przejawia się ten związek rywalizacji piłkarskiej z życiem?

Uczy futbol tego, że zanim osiągnie się wolność, trzeba zdobyć przewagę; tę zdobywa się przez panowanie nad sobą, które to panowanie poprzedzone musi być treningiem. Jest też piłka nożna grą zespołową, wymagającą zdyscyplinowanego współdziałania, podporządkowania się piłkarza całości zespołu, z którym łączy go wspólny cel (sukces lub porażka). Elementem jednoczącym pozostaje też wspólna reguła, której zawodnicy się podporządkowują, a dzięki której uczą się „bycia razem i właściwego stawiania naprzeciw siebie”.

Tak więc zarówno nasza reprezentacja piłkarska, jak i pozał się Boże ekstraklasa polityczna powinna wyciągnąć naukę z reguł rządzących futbolem.

Pragnienie raj (te wszystkie „drugie Japonie” czy „drugie Irlandie”) już mamy, ale broni do niego dostępu lenistwo w podejmowaniu ascezy treningu. Pozostawmy jednak te złośliwości na boku, skoro sprawa dotyczy wszystkich, bowiem „zawodnicy stają się symbolem naszego życia”. Każdy z nas ma przecież uczyć się tego, że „człowiek nie żyje samym chlebem, a świat

materiałny jest tylko wstępnym etapem do tego, co istotnie ludzkie – do świata wolności”.

Położmy więc obok teleodbiornika książkę *Szukajcie tego, co w górze* (Kraków 2008), z której pochodzi tekst Ratzingera, aby na marudzenie żony zaserwować jej w przerwie meczu refleksję głębszą, niż spodziewała się po tym, który jedną rękę trzyma na pilocie, a drugą w paczce z chipsami. Należy jednak uważać, żeby jej wzrok nie padł na ostatnie zdanie: „jeżeli pójść głębiej, fenomen zafascynowanego futbolem świata mógłby nam dostarczyć więcej niż tylko rozrywki”. Bo wtedy słusznie wytknie nam, że głęboko to my trenujemy jedynie w miękkim fotelu.

O kibicach mówi się źle, krytykuje się ich, wytyka palcami, nazywa chuliganami i przestępcami. Dlaczego wszystkich kibiców ocenia się jednakowo? Dlaczego prawdziwych pasjonatów sportu łączy się z pseudokibicami, którzy nie mają nic wspólnego ze sportem? Polscy kibice potrafią zorganizować piękną oprawę na meczach. Coraz częściej całe rodziny odwiedzają stadiony i hale sportowe, by wspomóc swoją ukochaną drużynę dopingiem.

Manchesteru City naśladowali oprawę meczową fanów Lecha Poznań. Wiele radości przyniósł nam doping Polaków na Mundialu w Niemczech w 2006 roku. Kibice wspierający polskich siatkarzy i siatkarki oraz dbający o piękną oprawę meczów powodują, że każdy może

Kibicowanie z klasą

ŁUKASZ ROMAŃCZUK

Wielu sympatyków piłki nożnej z wielką niecierpliwością czeka na pierwszy gwizdek, który rozpocznie piłkarskie święto w Europie. Po raz kolejny szesnaście najlepszych zespołów piłkarskich Starego Kontynentu stanie w szranki o tytuł najlepszej drużyny Europy. Liczymy na bardzo dobre widowisko i mamy nadzieję, że organizatorzy Mistrzostw staną na wysokości zadania i wszystko będzie zorganizowane na najwyższym poziomie.

Piłka nożna dla wielu jej zwolenników jest czymś więcej niż tylko sportem. Każda chwila spędzona na trybunach czy przed telewizorem wzbudza w nich takie emocje, jakich nie okazaliby w innych sytuacjach. Podczas całego turnieju piłkarskiego, wielu zagorzałych fanów będzie się radować, gdy ich drużyna osiągnie zwycięstwo lub płakać w razie jakiegokolwiek niepowodzenia.

Choć wielu osobom, kibic kojarzy się bardzo negatywnie, to nie można pominąć faktu o dobroci serca i dobrych intencjach wielu miłośników sportu. Warto zwrócić uwagę, że na terenie całego kraju organizowane są liczne imprezy sportowe połączone z akcjami charytatywnymi, na które bardzo chętnie przychodzą kibice, wypełniając trybuny stadionów i hal sportowych po brzegi. Podczas takich spotkań wielu kibiców przekazuje na cel dobroczynny pewne sumy pieniędzy. Niedawno miałem okazję uczestniczyć w „Meczu Nadziei”, w którym brała udział siatkarska drużyna Impelu Gwardii Wrocław i ekipy wrocławskich „vipów”. Zbiórka pieniędzy, przeprowadzona podczas rywalizacji sportowej, była przeznaczona na budowę „Przyłądka nadziei”, czyli

kliniki onkologicznej dla chorych dzieci. Na trybunach zasiadło wielu sympatyków siatkówki, którzy chcieli podzielić się z innymi tym, co mieli. Wśród nich była znana polska aktorka, Kinga Preis, która w krótkiej rozmowie powiedzia-



ła: „Zawsze warto pomagać drugiemu człowiekowi, który nie zawsze potrafi o siebie zawalczyć. Każda pomoc jest szczytnym celem i każda pomoc świadczy o tym, jakimi ludźmi jesteśmy.”

Na wiele imprez sportowych przychodzą całe rodziny. Potwierdza to także jedna z fanek, która powiedziała: „Przyszliśmy całą rodziną. Jestem tutaj z mężem, córką synem i bratem. Myślę, że jest to dobry sposób na spędzenie wolnego czasu. Na trybunach panuje wspaniała atmosfera. Choć na chwilę można oderwać się od szarej codzienności.” Nie można zapominać, że czujemy się coraz bezpieczniej na obiektach sportowych, a poziom kibicowania na wielu krajowych boiskach stoi na najwyższym poziomie. Przykładem mogą być mecze piłki siatkowej, które przyciągają coraz większą liczbę fanów.

W całym kraju istnieje duża liczba klubów kibica, które wspierają swoje drużyny głośnym dopingiem, zapewniają przepiękną oprawę i stanowią wizytówkę naszego kraju. Warto przypomnieć, że jeszcze niedawno kibice

poczuć się jak na jakimś spektaklu. Nie można zapominać także o naszych lokalnych grupach kibiców. Fani Śląska Wrocław wielokrotnie udowodniali, że potrafią się świetnie bawić na meczach swoje ukochanej drużyny, a także nie są obojętni na różnego rodzaju wydarzenia m.in. historyczne, kiedy to na Stadionie Miejskim we Wrocławiu oddali cześć „Żołnierzom Wyklętym”, gdy podczas meczu z Legią Warszawa wrocławscy kibice rozłożyli wielki baner z napisem: „Partyzancka Armio Wyklęta – Śląsk Wrocław o Was pamięta”. Oprócz tego podczas całego spotkania skandowano „Cześć i chwała bohaterom!”, „Żołnierze wyklęci – na zawsze w pamięci!”

Prawdziwe kibicowanie nie kończy się tylko na obiekcie sportowym. Kibicem powinno się być także poza trybunami. W momencie śmierci naszego wielkiego rodaka, błogosławionego Jana Pawła II, wiele stowarzyszeń kibiców różnych klubów postanowiło połączyć się i oddać cześć papieżowi. Wtedy nie było ważne, kto jakie barwy klubowe reprezentował. Tego dnia wszyscy byli jednością, wszyscy byli wielką bracią kibiców. Nie można także zapomnieć, że wielu kibiców to ludzie wierzący. To właśnie, między innymi dla nich, na wielu stadionach świata buduje się kaplicę, aby mogli oni, wejść do niej na modlitwę.

Kibic z klasą to osoba, która jest ze swoją drużyną na dobre i na złe. Osoba, która ma szacunek do każdego przeciwnika i dba o dobry wizerunek swojego ukochanego klubu, która potrafi dostrzec drugiego człowieka i razem z nim dopingować swoją drużynę, stać się „dwunastym zawodnikiem” i pomóc w zwycięstwie. Warto dać coś z siebie, bo nie wystarczy kupić szalik by stać się kibicem, ale kibicowanie trzeba mieć w sercu.

Uwaga, człowiek!

PIOTR LIS

Sierpień roku 1910. Ulewy tak dalece psują drogi, że w wielu miejscach nie można zwozić zboża, które gnije na polu. Jeszcze nie tak dawno modlono się o deszcz, bo ziemia wyschła na popiół. Zbiory nie będą w tym roku najlepsze. Koniczyny, myki i inne trawy czernieją w polu. Do ziemi wileńskiej zbliża się cholera, do tej pory zbierająca ofiary głównie w Petersburgu, a także dyzenteria. W powiecie oszmiańskim grasuje fałszywy kapucyn, który bierze od łatwowiernych parafian pieniądze na mszalne obligacje. W Makaszach wilki rozrywają w biały dzień krowę – mieszkańcy twierdzą, że w okolicy jest osiem gniazd wilczych. W Lembówce, małym zaścianku parafii Duniłowicze, 12 sierpnia kalendarza gregoriańskiego, w dzień świętej Klary, rodzi się Aleksander Zienkiewicz, syn Kazimierza i Jadwigi z Wróblewskich.

Duniłowicze

Ojciec Aleksandra jest organistą, a następnie zarządcą majątku hr. Józefa Tyszkiewicza, właściciela okolicznych dóbr. Lembówka liczy wówczas około 20 mieszkańców, ma zaledwie 5 domów i położona jest na rozgałęzieniu drogi z Duniłowicz do Postaw i Glińszczyzny. Głównym kościołem Duniłowicz jest kościół Świętej Trójcy, do 1850 roku dominikański. Po kasacie klasztoru przez władze carskie przebudowano go i zamieniono w cerkiew prawosławną. Rodzice chrzczą małego Aleksandra pod koniec sierpnia. Jest najstarszy z całego rodzeństwa – po nim na świat przychodzi ośmiu braci i dwie siostry. „Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która doświadczeniem swego ewangelicznego życia uczyła wiary w Boga oraz życia z wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu Ewangelii i Kazania na górze” – pisze pod koniec życia w testamentie.

W 1920 roku w Lembówce zjawia się Stanisław Bohatkiewicz, kuzyn Aleksandra. Sprowadza go dziadek ich obu, Józef Zienkiewicz. Ma znajomości w Komitecie Oświaty, którego prezesem jest proboszcz z Duniłowicz. Dziadek opiniuje Staszka przed Komitetem i niedługo potem zostaje on nauczycielem w Szkole Siedmioklasowej w Duniłowiczach, gdzie trafia również dziesięcioletni Aleksander. Bohatkiewicz wspomina później, że warunki pracy są niesamowicie skomplikowane. Brakuje podręczników, sprzętów jest niezmiernie mało. Nie istnieje Inspektorat, o pensji nauczycielskiej można co najwyżej pomarzyć. Komitet Oświaty uchwala zbiórkę od rodziców uczniów w natu-

rze, aby pomóc nauczycielom w wyżywieniu. Staszek dostaje co miesiąc kilka kilogramów mąki, ziemniaków i trochę mięsa. W 1924 roku wstępuje do Niższego Seminarium Duchownego w Nowogródku, gdzie uczy się już jego starszy brat Mieczysław. Jest to początek ich drogi do kapłaństwa. Ks. Mieczysław ginie z rąk gestapo razem z grupą więźniów w lesie Borek koło Berezowca 4 marca 1942 roku. Zostanie beatyfikowany w roku 1999.



Nowogródek

Pierwsza Msza u Boboli

Położenie Pińska można ocenić dopiero, gdy dotrze się do jego południowego krańca, nad brzeg Piny. Miasto leży na skraju wysokiej tarasy, silnie zrosło się z płynącą u jego stóp rzeką. Na brzegu, w porcie pasażerskim, roi się od wielkiej liczby łódek, prowadzonych przez Poleszuków. Nad miastem góruje klasztor oo. jezuitów, a naokoło, jak okiem sięgnąć, rozciąga się płaska równina, tonąca w powo-

dzi roślinności, poprzedzielana pasami lśniących wód. W 1926 roku do Niższego Seminarium nowo erygowanej diecezji pińskiej w Nowogródku dostaje się Aleksander Zienkiewicz. W 1931 roku zdaje maturę i podejmuje decyzję o dalszej drodze – rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Pińsku. Ojcem duchownym seminarium jest wówczas ks. Edward Juniewicz, którego w 1923 roku wraz z grupą 14 księży petersburskich i abp. Janem Cieplakiem skazano w pokazowym procesie moskiewskim za udział „w organizacji kontrrewolucyjnej”. Otrzymuje wyrok dziesięciu lat więzienia w surowej izolacji. W ramach wymiany więźniów politycznych w 1925 roku wraca do Polski i po przenosinach do diecezji pińskiej zostaje ojcem duchownym w seminarium oraz profesorem ascetyki i języka rosyjskiego.

Aleksander Zienkiewicz święcenia kapłańskie przyjmuje 3 kwietnia 1938 roku z rąk bp. Kazimierza Bukraby. Tuż po tym udaje się z pielgrzymką do Rzymu, by wziąć udział w kanonizacji Andrzeja Boboli, a 17 kwietnia odprawia przy jego grobie w kościele II Gesu w Rzymie swoją prymicyjną Mszę Świętą.

Kaznodzieja młodzieżowy

Do Nowogródka dojeżdża się koleją do stacji Nowojelna, skąd 23-kilometrową odległość do miasta można przebyć kolejką lub samochodem. Szosa do Nowogródka biegnie przez piaszczyste pola, potem przez okolice coraz bardziej pofalowane, by w końcu przed Nowogródkiem wspiąć się na szereg pagórków, z których można ujrzyć panoramę miasta. Na wzgórzu obok zamku wznosi się barokowa fara pw. Przemienienia Pańskiego, której rektorem w kwietniu 1939 roku zostaje ks. Aleksander. Jest także kapelanem siostr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny (nazaretanek) oraz pracuje z młodzieżą w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza, gdzie szybko zdobywa uznanie jako „kaznodzieja młodzieżowy”.

Od 17 września w kierunku Litwy płynie fala przerażonych Polaków.

Kto mniema, że własnymi czynami coś sprawi; kto sądzi, że jest «w porządku», ponieważ spełnia swoje obowiązki nałożone przez Boga, a przez to Bóg zapewni mu wszelkie łaski, ten pozostaje zamknięty w sobie.

Ks. Aleksander Zienkiewicz

Nowogródek okupują Sowieci. Część plebanii zajmuje funkcjonariusz NKWD. Niedługo potem nazaretanki wyrzucono z domu zakonnego, muszą zmienić habit na strój świecki i szukać pracy, by zarobić na życie. Prowadzone przez Kościół szkoły zamknięto, zakazuje się także nauczania religii. Polaków zsyła się na Sybir i do Kazachstanu, skąd od czasu do czasu przysyłają skromne kwiaty na ołtarz.

W lipcu 1941 roku do Nowogródka wkraczają Niemcy. Miasto przedstawia smutny obraz, wszędzie wybuchają pożary, dym snuje się po ulicach. Płonie Muzeum Adama Mickiewicza, dach na kościele św. Michała, zniszczono hale targowe. Niektóre ulice z drewnianą zabudową znikają z powierzchni ziemi. Ginie jedna młoda dziewczyna. Bomby zrzucone na szkołę nie osiągają celu. Rozpoczynają się pogromy ludności żydowskiej. Wszelkie przejawy życia kulturalnego są tłumione, zabrania się otwarcia szkoły polskiej. W 1942 roku gestapo aresztuje czterech księży, w tym dziekana Nowogródka. Początkowo osadzeni w więzieniu nowogródzkim, giną pod koniec lipca o świcie w lesie koło koszar. Wstrząsa to wszystkimi. Funkcje dziekana i wikariusza generalnego północnej części diecezji pińskiej przejmują ks. Zienkiewicz.

Ofiara

Wiosna 1943 roku niesie wzrost napięcia. Niemcy ponoszą coraz większe klęski na froncie wschodnim, coraz bardziej drażni ich kościół farny, gdzie koncentruje się życie religijne. Siostry nazaretanki pracują pod miastem we własnym gospodarstwie, przyjmują zamówienia na przędzę i swetry. Przygotowują dzieci do Pierwszej Komunii. Partyzanci rosyjscy i AK-owcy coraz odważniej prowadzą swoje akcje. Zajmują miasteczko Iwieniec, przez co hitlerowcy palą miasto i zabijają mieszkańców. W Nowogródku zaczynają się aresztowania, głównie ludzi młodych. Z więzienia przenika informacja o możliwości likwidacji więźniów.

Siostra Stella, przełożona nazaretanek, mówi do ks. Zienkiewicza: *Jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają aniżeli tych, którzy mają rodziny – modlimy się nawet o to.* Siostry dobrowolnie zgłaszają się do gestapo, dzie-

ki czemu aresztowanych wywożą w głąb Generalnej Guberni. Sióstr nie zatrzymują. Groźba aresztowania zawisa także nad księdzem Aleksandrem. Jego nazwisko znajduje się na liście gestapo, którą odczytano w kilku domach w mieście. Ks. Zienkiewicz ukrywa się. Wtedy siostra Stella znów mówi do księdza: *Boże, mój Boże, Ksiądz Kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie niż my, toteż modlimy się o to, aby Bóg raczej nas zabrał niż Księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara.*

31 lipca 1943 roku o godzinie 19.30 jednocześnie sióstr udaje się do komisariatu na wezwanie władz hitlerowskich. Ulicą 3 Maja, dość zwawym krokiem, idą odziane w czarne habit i welony. Najjutrz, w niedzielę 1 sierpnia, wczesnym rankiem, przed wejściem do „Gebietskomisariatu” zatrzymuje się samochód ciężarowy, który zabiera je pięć kilometrów za miasto, za leśniczówkę zwaną Batorówką. Tam zostają rozstrzelane.

Przy życiu pozostaje jedna siostra, Małgorzata, która ukrywa się w domku gospodarskim. Z habitów i welonów sióstr zrabowanych przez Niemców z ich mieszkania żona inżyniera niemieckiego Fegenhauera i żony innych dygnitarzy hitlerowskich szyją sobie suknie.

Na Zachód

Ks. Aleksander Zienkiewicz musi uciekać z Nowogródka w obawie przed gestapo. Wydarzenie to opisuje w książce *Ofiara przyjęta*: „Był jedenasty sierpnia 1943 r. Różaniec dobiegał końca. Nagle usłyszałem trzask drzewiczek przy balustradzie i poczułem szarpnięcie za ramię. Uklęknął przy mnie zdyszany p. Bolesław Łojko, były student prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wil-

nie, i w podnieceniu wykrztusił: «Przyjechali po księdza gestapowcy – uciekać!». Natychmiast sięgnąłem po monstrancję, udzieliłem wiernym błogosławieństwa, schowałem Najświętszy Sakrament i zniknąłem za drzwiami zakrystii. Wśród zebranych ludzi powstał po płoch. Większość rzuciła się ku wyjściu”.




Tablica pod Nowogródkiem

Przez rok ukrywa się w Wilnie i w Pińsku. Do Nowogródka powraca w 1945 roku, po opuszczeniu miasta przez Niemców. Dzięki jego staraniom szczątki nazaretanek ekshumowano i złożono przy nowogródzkiej farze. Po śmierci sióstr rozwija się ich kult, który – dzięki dużej roli ks. Aleksandra Zienkiewicza – owocuje beatyfikacją w 2000 roku.

Władze bezpieczeństwa zmuszają go do opuszczenia Nowogródka. Wyjeżdża na Ziemię Zachodnie, gdzie pracuje w Gorzowie, następnie w Sycowie, aż trafia do Wrocławia. Uczy w I Liceum Ogólnokształcącym oraz Liceum Pedagogicznym przy ul. Dawida. Wrocław jest miastem zniszczonym, na ulicach leży gruz, ludzie ciągle muszą przeciskać się wąskimi korytarzami wzdłuż

Uwaga, człowiek!

 Dokończenie ze str. 11

ścian zwalonych budynków. Mówi się, że jest najmłodszym miastem w Polsce.

W 1952 roku ks. Zienkiewicz obejmując urząd wicerektora, a w roku następnym rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Cieszy się wielkim autorytetem profesorów i alumnów. Pod wrażeniem jego osoby jest prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Wiosną 1957 roku w gmachu seminaryjnym mówi: „Komunizm natrętnie wciskał się do Seminarium, ale szczęściem od Boga był ks. Zienkiewicz. Nie pozwolił, by młodzieży seminaryjnej stała się krzywdą”. Wykłada alumnom język polski i pedagogikę.

W kościele św. Idziego prowadzi wykłady dla młodzieży akademickiej. Uwrażliwia ją na zagadnienia teologiczne i literaturę piękną. W 1958 roku rezygnuje z funkcji rektora Seminarium i obejmuje urząd rektora Katolickiego Instytutu Naukowego, który kształcił katechetów na wszystkich stopniach nauczania. Decyzją ministra Stefana Żółkiewskiego Instytut zamknięto, bo władze obawiają się przekształcenia go w wyższą szkołę teologiczną.

„Czwórka”

W lutym 1959 roku zostaje przewodniczącym Wydziału Duszpasterskiego Kurii Arcybiskupiej, a w 1963 r. otrzymuje dekret na archidiecezjalnego duszpasterza młodzieży akademickiej. Siedziba duszpasterstwa mieści

się w budynku przy ulicy Katedralnej 4, który od tej pory znany jest we Wrocławiu jako „Czwórka”.

Warunki w duszpasterstwie początkowo są ciężkie. Prowizoryczne ogrzewanie, nieszczelne okna. W zimie studenci siedzą w płaszczach, z nogami owiniętymi kocami. Na przełomie lat

60. i 70. ks. Zienkiewicz jest dla młodych studentów wielkim oparciem jako prawdomówny wychowawca, człowiek przejrzysty moralnie i godny zaufania. Chodzi zawsze w tej samej sutannie, która po pewnym czasie nie wygląda najlepiej. Dopiero gdy ktoś pisze o niej żartobliwy wiersz, ks. Zienkiewicz sprawia sobie nową. Studenci mówią, że funduje mu ją Kuria, do której wiersz o sutannie również dociera.

Organizuje obozy wakacyjne i zimowiska, choć grożą za to dwa miesiące aresztu albo 5000 zł grzywny. Od tego czasu studenci mówią do niego „Wuj-



Kochani!

Łącząc się w modlitwie ze wszystkimi

Współpracownikami i Wychowankami

Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza,

prosimy Boga o wyniesienie Wujka do chwały ołtarzy, aby był wzorem życia dla nas i następnych pokoleń.

Powstająca pod Czwórką Izba Pamięci jest wyrazem kultu związanego z trwającym procesem beatyfikacyjnym.

Zostaną w niej udostępnione materialne pamiątki, które zachowały się po Wujku: zapiski, fotografie, meble, szaty. Jest powszechne pragnienie, aby Izba ta stała się miejscem żywej pamięci o Jego pracy duszpasterskiej i aby mogła również przemawiać do osób, które nie zetknęły się z Wujkiem osobiście, a przede wszystkim do młodego pokolenia. Z tego pragnienia zrodziła się koncepcja, aby jej część wyposażać w nowoczesne urządzenia multimedialne i przy ich pomocy udostępniać zwiedzającym zarejestrowane przemówienia i homilie Wujka, planowane filmy jemu poświęcone, zdjęcia, zapiski itp.

Zwracam się do Was, Wychowankowie i Współpracownicy Wujka, z prośbą o podzielenie się posiadanymi pamiątkami związanymi z osobą Sługi Bożego. Pamiątki mogą być przekazane jako:

- oryginały przeznaczone do ekspozycji w gablotach,
- skany zdjęć czy rękopisów wykonane w odpowiedniej rozdzielczości,
- nagrania dźwiękowe lub wideo w formie kopii lub zapisów cyfrowych.

Cenne będą również kompozycje multimedialne wykonane w zapisie cyfrowym w formie świadectw o Wujku. Możemy się o wykonanie tych filmików zwrócić do naszych dzieci czy też wnuków.

Materiały proszę przysyłać na ręce kustosa Izby Pamięci, którym jest obecnie

Krzysztof Dracz, ul. Żniwna 11, 52-230 Wrocław

tel.: 71 364 44 22, 600 376 285, 71-793 44 78 (fax)

krzysztof.dracz@gmail.com, artpol@artpol.com.pl

lub na ręce Jadwigi Wartalskiej

ul. Smoluchowskiego 56/8, 50-372 Wrocław

tel.: 71 328 20 20, 603 870 602, jadwiga.wartalska@wp.pl

ks. Andrzej Dziełak

Postulator procesu beatyfikacyjnego

Sługi Bożego Księdza Prałata Aleksandra Zienkiewicza

Żórawina, 12 kwietnia 2012 r.



Tablica w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła we Wrocławiu

ku", by na wyjazdach ukryć jego tożsamość. W rozmowach często i chętnie posługuje się cytatami różnych autorów, ma także swoje stałe charakterystyczne powiedzenia: „uwaga, człowiek!", „więcej być", „jak Bóg pozwoli", „Opatrzność czuwa nad niedołączonymi", „dobrze, jak pada deszcz, bo się nie kurzy", „twarda mowa", „biegaj po dolinie, aż ci złość nie minie" i wiele, wiele innych.

W latach Soboru Watykańskiego pod „Czwórką" odbywają się spotkania „Paradoksu", zespołu złożonego z alum-nów i osób świeckich. Razem z Klubem Inteligencji Katolickiej „Wujek" organi-zuje Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Zaprasza ogromną ilość prelegentów, zespołów, artystów, którzy rozmawiają na tematy wiary, filozofii, kultury, poru-szają tematy społeczne i moralne. Po wy-kładach w katedrze zachęca wszystkich do krótkiej modlitwy, a czasem wygłasza krótkie refleksje. Jednocześnie powtarza: proszę was, kochani, mniej dyskutujcie o Chrystusie, a więcej życie Chrystusem.

Testament

W roku 1976 abp Henryk Gulbino-wicz ustanawia ks. Zienkiewicza rektorem kościoła św. św. Piotra i Pawła i daje mu pełne prawo swobodnego roz-porzędzania domem przy Katedralnej 4. Jest to niezmiernie ważne w czasie stanu wojennego. „Czwórka" staje się bowiem azylem politycznym i ostoją dla prześladowanych. W 1982 roku znajduje tu swą siedzibę Arcybiskupi Komitet Charytatywny. W latach 80. dzięki swo-jemu doświadczeniu „Wujek" ratuje wie-lu ludzi od więzienia i internowania.

Pod koniec życia jego zdrowie za-czyna się psuć. Porządkuje wszystkie sprawy doczesne i układa swój testa-ment, w którym pisze: „Z głębi serca i w pokorze ducha składam dzięki Chrystusowi Zbawicielowi za to, że po-wołał mnie na trudną drogę kapłaństwa



Pod „Czwórką" ze studentami

Chrystusowego i na tej drodze nieustan-nie mnie wspierał i umacniał, a potem przeprowadził mnie cudownie przez niebezpieczeństwa i pułapki straszli-wych wydarzeń wojny i pozwolił mi pracować w ukochanej przez Pana win-nicy blisko młodych latorośli – wśród dzieci i młodzieży świeckiej, a przez 6 lat także i młodzieży duchownej". Umiera 21 listopada 1995 roku. Pochowano go na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Mimo upływu czasu kult jego ży-cia rozszerza się w kraju i poza jego granicami. Byli uczniowie i studenci roz-powszechniają nauki swojego wycho-wawcy, dbają o jego spuściznę. Dzięki ich świadectwom w 2010 roku rozpoczął się diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza.

PIOTR LIS

KNS NA WESOŁO

Ile kosztuje świat bez wartości? Trzask!

ŚLAWOMIR ZATWARDNICKI

Oczywiście tytułowe pyta-nie to pułapka zastawiona na Czytelnika, w którą oby wpadł – trzask! Jeśli jest Czytelnik typowym reprezentantem dzisiejszego pokolenia – a niechby spróbował się wylamać, zaraz go inni przywrócą do porządku! – zupełnie spontanicznie war-tościuje wszystko miarą prze-liczalności.

Owszem, kosztuje świat bez warto-ści, ale znacznie więcej, niż najsprytniej-

szym buchalterom udałoby się to prze-kalkulować (czy przekalkulaturować) na gotówkę. Dla zobrazowania tego zróbmy sobie, Szanowny Czytelniku, który dałeś się złapać w pułapkę (trzask!), mały eksperyment myślowy. Ale najpierw powiedzmy, o jakie wartości kruszy kopie oryginalna na tle świata bez wartości myśl nauki społecznej Kościoła.

Nie jest ich dużo. Pewien jezuita, Oswald von Nell-Breuning, powta-rzał ponoć, że można by je spisać na powierzchni jednego paznokcia. No

cóż, zmarło się temu stujednoletniemu nestorowi katolickiej nauki społecznej w roku 1991, więc mógł jeszcze nie słyszeć o tipsach – na sztucznych paznokciach zmieściłby się może nawet cały niniejszy felieton? Zostawmy jednak na małą chwilę tipsy na boku i wskażmy palcem to miejsce *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, które wartości wyli-cza: *Wszystkie wartości społeczne są nieod-lącznie związane z godnością osoby ludzkiej*,



Ile kosztuje świat bez wartości?

 Dokończenie ze str. 13

spryzając jej autentycznemu rozwojowi, a są to przede wszystkim: prawda, wolność, sprawiedliwość, miłość.

A teraz powróćmy do tipsów i wyobraźmy sobie paniusę wychodzącą z salonu, w którym dowiedziała się, że „paznokcie są twoją wizytówką”. Ledwie wyszła, a tu ktoś zwrócił uwagę na jej stylizowane tipsy: „jaką brzydką ma pani wizytówkę”. Widzicie Państwo jej minę? Jakby złamał jej się tips (trzask!), jakby całe życie legło w gruzach. Otóż jeśli na jej brzydkiej wizytówce dałoby się spisać wszystkie wartości, to na jej twarzy maluje się godność, z którą one są związane. Godność urażona, ale przecież właśnie wtedy najbardziej dająca o sobie

znaną. Trudno byłoby podać definicję godności, a przecież wyczuwamy, że chodzi tu o istotę człowieczeństwa, o coś, z czym człowiek się rodzi i czego nikt nie może człowiekowi odebrać (nawet on sam!).

Eksperymentować można też z wolnością. To być może najbardziej popularny wśród współczesnych eksperyment, którego królikami doświadczalnymi stają się nie tylko sami przeprowadzający doświadczenie, ale i ci, na których swoje badania prowadzą. O, patrzcie: ten jest taki wolny, że zdejmuje obrączkę ślubną i zatrząskuje za sobą drzwi, ale to tamci zamknięci w klatce nieszczęścia – żona i dzieci – mają przekrwione oczy. Albo tamta – spójrzcie – pomyliła wolność z dowolnością, i tak się zabawia swoim (czy tylko?) życiem, że wpuszczając do

nie ogranicza jednak sprawiedliwości do relacji bezpośrednich między ludźmi, ale rozciąga jej obowiązywanie na całą społeczność: „*To, co się należy*”, jest *pojmowane społecznie, czyli uwzględnia usytuowanie jednostek w szerszych relacjach społecznych i wymogi porządku społecznego, realizującego się w dobru wspólnym* (K. Bełch).

Wróćmy teraz do naszego przykładu. Otóż wyobraźmy sobie, że mąż, zanim trzaśnie drzwiami, kupił żonie kwiatka i pozmywał naczynia po przyrządzonym przez żonę obiedzie. Przytulił lalkę i jej właścicielkę, a z synem pobawił się resorakami. Czy może już opuścić mieszkanie i bez trzaskania drzwiami (sprawiedliwość nakazuje, by sąsiadom oddać należną im ciszę wieczorną) udać się do pani ze sztucznie przedłużanymi paznokciami? Inteligentny Czytelnik zauważy, że nijak się ma ten postępek do zasady sprawiedliwości; wie też, że nie na tym polega wolność. Zostawmy więc na boku tę relację na boku. Przyjmijmy, że mąż pozostał wierny i zapytajmy: czy wykonawszy te wszystkie rodzinne czynności oddał już członkom rodziny to, co się im należało? Jak słusznie domyśla się Czytelnik, zabrakło miłości!

I tu dochodzimy do serca wartości postulowanych przez KNS. *Sama sprawiedliwość nie wystarczy. Może nawet dojść do swego zaprzeczenia, jeżeli nie otworzy się na tę głębszą moc, jaką jest miłość* (Jan Paweł II). To właśnie bijąca miłość staje się źródłem, z którego wypływają i czerpią moc pozostałe wartości społeczne. Chodzi więc o to, aby pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa i zakochać się w drugim człowieku, przy czym to zakochanie się należy rozumieć nie jako namiętność do pani, której wizytówką są jej paznokcie, ale jako wolę angażowania się dla dobra wspólnego. Nie chodzi więc w tego rodzaju miłości tylko o relacje międzyludzkie: *Miłować bliźniego na poziomie społecznym znaczy (...) korzystać ze społecznego pośrednictwa w celu polepszenia warunków jego życia* (Kompendium Nauki Społecznej).

Nie opłaca się budować świata bez wartości – grozi to ruiną zarówno indywidualnego, jak i społecznego życia (trzask). KNS na jednym paznokciu zapisuje projekt fundamentu życia społecznego – wartości społeczne. Czy to proste rozwiązanie – trzask-prask i po wszystkim? Niekoniecznie, ale jeśli miłość ożywia wartości, wtedy życie według nich staje się godne człowieka.



znaną. Trudno byłoby podać definicję godności, a przecież wyczuwamy, że chodzi tu o istotę człowieczeństwa, o coś, z czym człowiek się rodzi i czego nikt nie może człowiekowi odebrać (nawet on sam!).

Poeksperymentujmy teraz z pierwszą wartością – prawdą. Kto z Szanownych Czytelników lubi być okłamywany – ręka w górę! Lub na klawiaturę i proszę o mail do autora tekstu. Nie widzę, nie czytam, wszyscy głosują za prawdą?! Otóż podobnie jak relacje między ludźmi opierać się muszą na prawdzie, tak i życie społeczne powinno być budowane na poznawalnej – wbrew stereotypowi relatywizmu – prawdzie zarówno o człowieku, jak i o problemach społecznych. W przeciwnym razie proponowane rozwiązania bując będą w chmurach,

swojego łóżka tamtego pana pozwoliła sobie i jego zamknąć w więzieniu namiętności; trzask! *Prawdziwa zaś wolność to wzniosły znak obrazu Boga w człowieku (...) Godność człowiek osiąga wtedy, gdy uwalniając się od wszelkiej niewoli namiętności, dąży do swego celu, dokonując wolnego wyboru dobra...* (Gaudium et spes).

A więc wolność „do”, a nie „od”. Przejdźmy jednak do sprawiedliwości, przez którą rozumie się stałą skłonność do oddania każdemu tego, co mu się słusznie należy. I słusznie, chciałoby się wykrzyknąć – wszak ten mi znany i tamten nieznan są ludźmi nie mniej i nie więcej niż ja sam, sprawiedliwie byłoby więc potraktować ich sprawiedliwie (nie jest to łatwe) jak samego siebie (to przychodzi bez trudu). KNS

Lednica

czyli Kościół, jakiego pragną młodzi ludzie

KRZYSZTOF WOJTAŚ

Lednica to potoczne określenie spotkań nad jeziorem Lednickim w pobliżu Gniezna. Jak również akrostych, czyli każda z liter tego wyrazu jest skrótem innego, który może stać się modlitewnym zawołaniem: Ludzie Ewangelii Daleko Nieście Imię Chrystusa Amen!

Spotkania, które odbywają się nad jeziorem Lednickim to nie tylko zjazdy raz w roku, ale również rekolekcje i indywidualne spotkania. Lednica to miejsce stałej formacji, jak również rozwoju wielu młodych ludzi. Natomiast Ogólnopolskie Spotkanie Młodych, które jest jedynym tak dużym i stricte katolickim zjazdem młodzieży z Polski, a od niedawna również innych krajów europejskich jest tylko jedną z inicjatyw, które mają tam miejsce. Aby zobrazować ogrom wydarzenia wystarczy wspomnieć iż w roku 2004 liczba uczestników spotkania sięgała 160 tysięcy.

Zacznijmy od początku...

Inicjatywę spotkań podjęto już w 1997 roku i od początku stały się one wspólną płaszczyzną modlitw, oraz wyrażania wiary poprzez śpiew, taniec, występy artystyczne. Lednica, a później cały Ruch Lednicki zrodził się z natchnienia Ducha Świętego po przeczytaniu przez ojca Jana Górcę, charyzmatycznego dominikanina, listu apostołskiego *Tertio Millennio Adveniente* Jana Pawła II. Listu napisanego w związku z przygotowaniem Jubileuszu roku 2000. Pojawił się pomysł stworzenia bramy, przez którą symbolicznie Ojciec Święty, który jest twórcą tych spotkań, miał przeprowadzić młodzież w III Tysiąclecie. Samo miejsce i termin nie zostały wybrane przypadkowo, bowiem wyspa na jeziorze Lednickim według jednej z hipotez jest miejscem, gdzie Mieszko I przyjął „chrzest Polski”, początkowo spotkania odbywały się w wigilię Zesłania Ducha Świętego, później w pierwszą sobotę czerwca. Pierwsze Spotkanie Młodych nad jeziorem Lednickim odbyło się 2 czerwca 1997 roku w atmosferze niecierpliwości i oczekiwania około dwudziestu tysięcy młodych ludzi na jakikol-

wiek znak bliskości papieża – który, nie mogąc w nim uczestniczyć osobiście, nadlatuje nad bramę rybę helikopterem w drodze do Gniezna. W czasie trwania spotkania organizatorzy zaplanowali również tajemnicę Trójcy Świętej – czasu wystarczyło tylko na nabożeństwo dwóch pierwszych Osób Boskich – Boga Ojca i Jezusa Chrystusa. Pomięte zostało nabożeństwo do Ducha Świętego, który to Duch niewiele później pokazał, jak wielka jest jego siła – i upomniał się, tak zaczęto tworzyć kolejne spotkania. Stając się znakiem czasu dla Kościoła w Polsce.

Czy spotkanie z Bogiem może być interesujące?

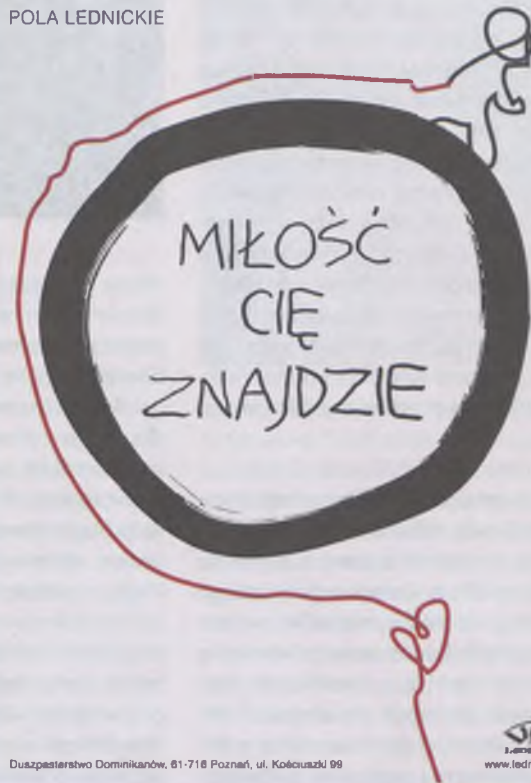
Spotkania nad jeziorem Lednickim stały się pewnego rodzaju fenomenem ze względu na ich uczestników. Często zdumiewa obraz młodego człowieka, który musi nierzadko jechać całą noc, potem przejść pieszo kilka kilometrów z wypchanym plecakiem. Po wielu godzinach, dzień i pół nocy, spędzonych na polu, pod gołym niebem, bez względu na pogodę, późną nocą umęczeni uczestnicy wracają do swoich domów, aby być tam rano. A co istotne potrafią oni godzinami słuchać kierowanych do nich słów, uczestniczyć w niejednym nabożeństwie czy rozbudowanej Eucharystii. A przed rozpoczęciem spotkania potrafią klękać przed kapłanem i spowiadać się po wielu latach. Często po spotkaniach składają świadectwa. A chodzi przecież o tę samą młodzież z którą tak wielu duszpasterzy i nauczycieli nie radzi

LEDNICA²⁰⁰⁰

XVI SPOTKANIE MŁODYCH

2 czerwca 2012

POLA LEDNICKIE



sobie w parafii czy szkole. Młodzież, która ma kłopoty z uczestnictwem w niedzielnej Eucharystii, która rzadko klęka u krętek konfesjonału.

Uskrzydleni entuzjaści Chrystusa

Młodzi ludzie, którzy przeżyli zmianę w swoim życiu spowodowali iż zrodził się Ruch Lednicki, owoc kolejnych spotkań, łączący tysiące osób, które chcą formować się w oparciu o tradycję Chrztu Polski i wyboru Jezusa, którego dokonał Mieszko I, jak również czerpać z bogactwa zakonu dominikańskiego. Dlatego też zaczęły powstawać tak zwane małe Lednice, a wśród nich Lednica Dzieci w drugą sobotę czerwca czy Lednica Seniora w pierwszą sobotę września. Spotkania te skierowane są do konkretnych grup wiekowych i wyglądają tak jak czerwcowe spotkania młodzieży. Powstała również

Lednica

35 Dokończenie ze str. 15

Lednica Motocyklisty, która odbędzie się w tym roku w ostatnią sobotę czerwca. W nawiązaniu do szczególnego miejsca stworzono nabożeństwo nazywane Świętem Chrztu Polski i Powstania Państwa Polskiego, które odbędzie 23 czerwca o północy i będzie czasem odnowienia przymierza Chrztu Świętego. Ojciec Jan Góra OP wraz z młodzieżą z Duszpasterstwa Akademickiego organizują również rekolekcje wakacyjne dla młodzieży w trzech ośrodkach: w Lednicy, w Hermanicach i Jamnej. Ponadto każdego weekendu młodzi ludzie mogą się spotkać w tak zwanym Uniwersytecie Wiary w Lednicy, gdzie poprzez wspólną Eucharystię, pracę i studium poznaje się Chrystusa.

Daj się zaskoczyć

Już 2 czerwca 2012 roku po raz szesnasty spotka się młodzież z Polski i Europy, aby wspólnie wybrać Chrystusa na swojego Pana. Temat tegorocznego spotkania: „Miłość Cię znajdzie”, w czasie którego młodzież rozważy tajemnicę Bożego Miłosierdzia. Spotkanie rozpocznie się tradycyjnie o godzinie 17.00. podczas całonocnego czuwania młodzi ludzie wezmą udział w nabożeń-



stwie w czasie którego przeżyją spotkanie z Chrystusem w sakramentach pokuty i Eucharystii, spotkają się ze św. Faustyną, z Obrazem Jezusa Miłosiernego. Będzie to czas kiedy młodzież spotka drugiego człowieka poprzez uczynki miłosierdzia, wysłucha przemówienia papieża Benedykta XVI. W czasie adoracji Najświętszego Sakramentu młodzi ludzie wybiorą Chrystusa na swojego Pana, a na znak tego przejdą przez Bramę III Tysiąclecia w kształcie ryby. Ponadto organizatorzy spotkania z młodzieżą zebrażą nad jeziorem Lednickim wypuszczą w świat iskrę Bożego Miłosierdzia, aby dotarła do młodych ludzi i zapaliła ich serca Miłością Chrystusową.

Prezent dla każdego

Podczas każdego spotkania uczestnicy otrzymują w prezencie tak zwane gadżety, były już m.in. krzyżyki, klucze, pierścienie, chusteczki, książka dr Wandy Póltawskiej *Eros et iuventus* czy „Lednicka Liturgia Czasu”. W tym roku każdy z uczestników spotkania otrzyma *Dzienniczek św. siostry Faustyny Kowalskiej*.

Więcej informacji na temat spotkań organizowanych nad Jeziorem Lednickim można znaleźć na stronie internetowej www.lednica2000.pl.

Nie może Ciebie zabraknąć!

KRZYSZTOF WOJTAŚ

Nowy doktor honoris causa PWT

Ks. prof. Marian Rusecki – wybitny teolog fundamentalista – dołączył 16 kwietnia do grona doktorów *honoris causa* Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Uroczystości w auli Wydziału poprzedziło posiedzenie Komitetu Nauk teologicznych Polskiej Akademii Nauk, któremu przez lata przewodził ks. prof. Rusecki. To także dzięki niemu teologia znalazła swoje miejsce w PAN. Senat PWT docenił także m.in. dorobek naukowy Profesora, jego zasługi w tworzeniu polskiej szkoły teologii fundamentalnej i teologii religii oraz zaangażowanie na rzecz promowania teologii. Ksiądz prof. Marian Rusecki urodził się 22 marca 1942 r. w Janowie Lubelskim. W 1966 roku przyjął święcenia kapłańskie i kontynuował pracę naukową na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Swoją pracę doktorską pt. *Współczesne dyskusje nad teorią apologetyki* napisał pod kierownictwem ks. prof. E. Kopcia. W 1984 uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie dorobku nauk. i rozprawy *Funkcja motywacyjna cudu w teologii XX wieku*.



Fot. Marta Pietkiewicz

Polska Misja Katolicka w Dortmundzie

Polska Misja Katolicka (PMK) w Dortmundzie to największa liczebnie wspólnota polonijna na terenie Niemiec. Poza Dortmundem obsługuje jeszcze sześć okolicznych miast: Hagen, Witten, Herne, Iserlohn, Hamm i Werl. Stale pracują w niej księża z naszej archidiecezji, a kierujący nią ks. Ryszard Mroziuk w czerwcu tego roku obchodzić będzie jubileusz 25-lecia swojej pracy w Dortmundzie.

Rozmowa z ks. prałatem dr. Ryszardem Mroziukiem – proboszczem polskiej parafii w Dortmundzie

Komuś, kto nigdy nie mieszkał za granicą, trudno pojąć, jaką rolę spełnia polska parafia na obczyźnie. Czy mógłby ksiądz przybliżyć nam specyfikę pracy w parafii polonijnej?

Kiedyś napisałem, że polska parafia na obczyźnie jest skrawkiem polskiej ziemi tu w Niemczech. To znaczy ludzie, którzy tu przyjeżdżają szukają przede wszystkim kontaktów, szukają życia religijnego: mszy, spowiedzi w języku polskim, ale też prozaicznych rzeczy: informacji o pracy, o mieszkaniu, o tym co, gdzie i jak załatwić. Tak więc parafia polska jest swoistym punktem kontaktowym dla Polaków tutaj. Jednak przede wszystkim ludzie tu mogą realizować swoje pragnienia, tęsknoty – przychodzą tu i mają wszystko jak w Polsce, a więc przede wszystkim mają tutaj – jak mówią – kościół jak w Polsce, z polskim śpiewem, z obrazem Miłosierdzia Bożego, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, z kultem polskich świętych. Znajdują tu to, czego nie ma w niemieckich kościołach. Jeżeli chodzi o początki, to polska misja była miejscem organizowania wszelkiego życia społecznego i religijnego dla Polaków. Gdy przybyłem do Dortmundu w 1987 roku to istniał jeszcze stary polski dom katolicki w dzielnicy Eving – tam w 1951 roku Amerykanie zbudowali osiedle dla tych Polaków, którzy pozostali tu po wojnie. Ci, którzy po wojnie nie mogli wrócić do kraju skupiali się właśnie wokół tego domu polskiego. Tam kwitło polskie życie – były zabawy, przedstawienia teatralne, wykłady. Dla tych ludzi było to bardzo ważne, bo żyli wśród Niemców, których wtedy

nie rozumieli, nie akceptowali – chcieli się od nich odgradzić i mieć swoje życie. Tam stworzyli swoistą polską kolonię, bardzo wówczas liczną. Jeżeli chodzi o teraźniejszość, to ludzie z Polski, którzy tu przyjeżdżają, mają u nas przede wszystkim pierwszy punkt, gdzie mogą znaleźć informacje, gdzie mogą realizować swoje potrzeby jako Polacy i katolicy.

10 czerwca obchodzić będzie Ksiądz Prałat jubileusz 25-lecia pracy w Dortmundzie. Jakie wydarzenia, dokonania wskazałby ksiądz jako najistotniejsze dla tego okresu?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Ja mogę powiedzieć, że takim bardzo ważnym wydarzeniem w naszej polonijnej społeczności było przeprowadzenie się, po 12 latach mojej pracy, z Evingu tutaj do kościoła św. Anny na Rheinische Straße bliżej centrum miasta. Trzeba powiedzieć, że Polacy współtworzyli ten kościół jeszcze przed stu laty, gdy go budowano. Po wojnie kościół ten służył Hiszpanom, a później, gdy Hiszpania wstąpiła do Wspólnoty Europejskiej, Hiszpanie w większości wrócili do ojczyzny. Wtedy zaproponowano nam przejęcie tej świątyni, z czego się bardzo ucieszyliśmy i jest to dla nas bardzo korzystne. Takim ważnym wydarzeniami dla tej wspólnoty na pewno było zwiększanie się liczby moich współpracowników. Kiedy tu przybyłem, byłem sam, potem przyszedł do pomocy ks. Wagner i następnie służyło tu w różnych okresach kolejnych 10 księży – aktualnie mam dwóch współpracowników: ks. Wojciecha Stysia i ks. Rafała Kowal-




Fot. ks. Jacek Froniewski

czyka. Wszyscy ci księża pochodzili z naszej archidiecezji, co zawdzięczam ks. kardynałowi Gulbinowiczowi, który jak mówił: nigdy nie wrzucił klucza do Odry, ale jeszcze skrzynkę z księżmi otwierał, żeby tam Polacy mieli zawsze polskiego duszpasterza. Bo duszpasterstwo polskie tu się stale rozwijało, tak jak przybywało tu coraz więcej Polaków. To były pewne etapy. Najpierw w latach 50. następowało łączenie rodzin, tych, którzy pozostali tu po wojnie. Potem ogromna fala „solidarnościowa”, następnie jeszcze więcej rodaków przyjechało tu, gdy otwarto granice i w końcu obecnie nieco mniejszy napływ, choć młodszych ludzi, gdy otworzył się legalnie niemiecki rynek pracy. Aktualnie do naszej parafii oficjalnie należy 14000 osób, tzn. są to tylko ci Polacy, którzy nie mają niemieckiego obywatelstwa, a przychodzi tu przecież także wielu Ślązaków, Warmiaków i ludzi z Pomorza, którzy mają już niemieckie paszporty.

Widzimy, że przez te 25 lat, z perspektywy Księdza, zmieniała się tutejsza społeczność polonijna – jakie wyzwania duszpasterskie obecnie są najważniejsze?

Najważniejszym zadaniem duszpasterskim jest obecnie utrzymać tych ludzi przy Kościele i w więzi z Ojczyzną. Bo widać, że ci co nie mają kontaktu z Kościołem gubią się i potem to, ani to Polak, ani to Niemiec. Mówią, że są Europejczykami, a jak powiedział nasz papież bł. Jan Paweł II, gdy oderwą się od korzeni,

Polska Misja Katolicka...

 Dokończenie ze str. 17

będą obumierać. I zadaniem naszym jest, wobec Boga i Ojczyzny, aby ci Polacy tutaj mieli dostęp do Boga, ale i do języka polskiego i polskiej kultury. Dbamy o naukę języka polskiego dla dzieci, ale także o naukę języka niemieckiego dla dorosłych. Zależy nam, aby Polacy, którzy tu przyjeżdżają mogli nauczyć się języka niemieckiego, by nie czuli się tu zaszczuci, by czuli się pełnoprawnymi obywatelami tego kraju.

W dortmundzkiej Polskiej Misji Katolickiej pracują stale księża z archidiecezji wrocławskiej – na czym polegają szczególnie więzy tutejszej parafii z diecezją macierzystą?

Polska zawsze będzie naszą Ojczyzną. Na początku bardzo tęskniliśmy za Ojczyzną, bo nie można było wyjechać do Polski, kiedy się chciało. Teraz mamy możliwość zarówno stałego kontaktu z naszym biskupem we Wrocławiu, ale także studiowania w języku polskim na naszym wrocławskim Papieskim Wydziale Teologicznym. Nasza wspólnota stale wspomaga materialnie i duchowo wrocławskie seminarium duchowne. Spotykamy się z naszymi kolegami księżmi z diecezji na spotkaniach kursowych, ale też na pogrzebach naszych rodziców. Stale spoglądamy na wschód ku naszej archidiecezji, chociaż już coraz to mniej jest w nas tej tęsknoty. Ta ziemia tutaj stała się już dla nas drugą Ojczyzną,

tu Opatrzność nas poprowadziła, by służyć Polakom.

Jubileusz to nie tylko spojrzenie w przeszłość, ale i w przyszłość. Co nowego w najbliższym czasie czeka PMK w Dortmundzie?

Żyjemy przede wszystkim nowymi możliwościami, które się otwierają przed wspólnotą polonijną w Dortmundzie, związanymi z planem budowy nowego domu parafialnego w miejscu starego przedszkola, które jest już nie-

czynne. To wielka szansa dla naszej parafii, bo poprawią się nam możliwości lokalowe na spotkania, na wykłady, na próby naszych zespołów, na lekcje języka polskiego. W tej chwili nasze sale są za małe i władze kościelne widząc wzrost liczebny naszej parafii, ale także duże zaangażowanie wiernych w różnorodne grupy zgodziły się na rozbudowę naszej bazy lokalowej. Kuria w Paderborn zaplanowała już środki na tę budowę, ale 30% pieniędzy musimy zebrać sami. Choć to duża suma, to nie mam obaw, bo wedle zasady: jak jest w ludziach wiara, to znajdzie się i ofiara.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał KS. JACEK FRONIEWSKI

Msze święte w PMK w Dortmundzie:

Dortmund – St. Anna, Rheinische Str. 174
– w niedziele i święta o 9.30, 11.00, 12.30 i 19.00

– pon.– pt. o 18.30
– sob. o 19.00

Dortmund – Eving, St. Marien, Bayerische Str.

– w niedziele i święta o 8.00

Hagen – St. Josef, Altenhagenerstr. 50
– II i IV niedziela miesiąca o 14.00

Witten – St. Franziscus, Herberdestr. 28
– w I, III i V niedzielę miesiąca o 13.30
– w II i IV niedzielę miesiąca o 17.00
– w każdą środę o 18.00

Hamm – St. Josef, Josef Str. 4
– II i IV sobota miesiąca o 18.00

Iserlohn – Hl. Geist, Hans-Böckler-Straße 48

– II i IV niedziela miesiąca o 16.00

Werl – St. Norbert, Unnaerstr.

– I, III, i V niedziela miesiąca o 17.00

Herne – St. Laurentius, Hauptstr. 317

– IV niedziela miesiąca o 15.00

Biurowa parafialna (Dortmund, Rheinische Str. 174) – czynne: pon.– czw. 9.00-15.00, pt. 9.00-13.00

Tel. 0231/1629388

Więcej informacji o polskiej parafii w Dortmundzie zob.: www.pmk-dortmund.de

Więcej informacji o polskich parafiach w Niemczech zob.: www.pmk-niemcy.eu

Niezwykła nagroda, niezwykli laureaci

TOMASZ KWAŚNIEWSKI

We współczesnej Polsce nagrody przyznaje się często. Obserwując media, można by odnieść wrażenie, że w istocie istnieje szczególna praktyka społeczna, którą mam ochotę nazwać „nagrodziarstwem”.

Nagród jest wiele i częstokroć trafiają one do niewielkiej liczby osób, czę-

sto też ta sama osoba otrzymuje wiele nagród lub tę samą – kilkakrotnie. Obyczaj nagradzania powszednieje nam zatem i z okazji do pokazywania i gratyfikacji tego, co w naszej kulturze wartościowe, staje się kolejnym przedstawieniem, obliczonym na podtrzymanie wizerunku występujących w nim aktorów.

Tym bardziej zatem warto zwrócić uwagę na to, co wydarzyło się niedawno, 26 marca tego roku, w Domu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej. Warto zwrócić uwagę i warto zapamiętać, ponieważ tego właśnie dnia Nagrodę Społeczną im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego otrzymał pośmiertnie śp. Ksiądz Profesor Piotr Nitecki. Chyba żadnemu czytelnikowi „Nowego Życia”, nikomu kto zetknął się z Katolicką Nauką Społeczną i zapewne wielu wrocławianom nie trzeba wyjaśniać, że tym razem mamy do czynienia z nagrodą co najmniej wyjątkową. Myślę zatem, że na miejscu będzie tu przedstawienie skrótoowego chociażby przebiegu uroczystości. Najpierw jednak kilka słów o samym wyróżnieniu.

Nagroda Społeczna im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego przyznawana jest przez Fundację SPES, następcę i kontynuatora działań Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. Celem Fundacji jest, zgodnie z jej statutem, *wspieranie rozwoju myśli chrześcijańsko-demokratycznej oraz ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce*, a jedną z form jej działalności jest właśnie przyznawana co roku Nagroda Społeczna im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przyznanie jej w roku 2012 ma, dodajmy jeszcze, pewien aspekt symboliczny, ponieważ przez dłuższy czas nie była ona przyznawana, a teraz nastąpiło jej wznowienie. I można powiedzieć, że powraca ona od razu z bardzo wysokim poziomem, swego rodzaju elitarnością. Zaraz zresztą będziemy mogli się o tym przekonać.

Kapituła i goście

W poniedziałkowe popołudnie przy ul. Miodowej zebrało się wiele wybitnych osobistości. Już w samej kapitule, która w tym roku nagrodę przyznała, zasiadali: prezes Fundacji SPES, Marek Hołubicki, prof. Jan Żaryn, Odpowiedzialna Generalna w Instytucie Prymasa Wyszyńskiego, Anna Rastawicka oraz ks. prałat dr Henryk Małecki, który na uroczystości obecny był również jako przedstawiciel gospodarza, Kardynała Kazimierza Nycza. Ks. Małecki przemówił jako pierwszy, a następnie głos zabrał Marek Hołubicki, który przywitał zebranych gości, a byli to przedstawiciele samych znakomitych środowisk, m. in.: przedstawiciele rady Fundacji SPES, pani Marta Wójcik, dyrektor Instytutu Prymasowskiego Kardynała Wyszyńskiego, prof. Ryszard Bender, przedstawiciele Civitas Christiana, oraz czasopism „Ład” i „Chrześcijanin w Świecie”. Obecni byli również członkowie Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Oczywiście nie wymienię tu wszystkich zaproszonych i obecnych osób, mam nadzieję, że pominięci mi to wybaczą. Wydaje mi się jednak, że wystarczy ten pobieżny rzut oka na zgromadzone przy ul. Miodowej towarzystwo, by przekonać się, że spotkała się tam rzeczywista, intelektualna i światopoglądowa elita tej części polskiego społeczeństwa, która potrafiła w sposób czasem iście heroiczny zachować chrześcijańskie wartości w trudnych latach powojennego ubezwłasnowolnienia naszego kraju. To właśnie grono było świadkiem uhonorowania Nagrodą Społeczną trzech bez wątpienia zasługujących na nią osób – pani Marii Okońskiej, założycielki In-

stytutu Prymasa Kardynała Wyszyńskiego, pana Janusza Zabłockiego, wieloletniego działacza społecznego, założyciela ODiSS oraz – co w tym miejscu specjalnie i z rozmysłem podkreślam – ks. Piotra Niteckiego, wybitnego znawcę Katolickiej Nauki Społecznej.

Nagrodzeni, a zwłaszcza jeden z nich

O każdym z laureatów Nagrody Kardynała Wyszyńskiego można by napisać książkę, tak ciekawe i niezwykle są to postacie, a kto o tym by wątpił, niech zdoła się na wysiłek i odnajdzie chociaż kilka informacji, o które teraz przecież tak łatwo, na ich temat. Jednak ze względu na patrona nagrody, warto podkreślić pewną wspólną ich cechę, jaką była niesłabnąca fascynacja, zauroczenie osobą i myślą społeczną Kardynała Wyszyńskiego. Pani Maria



Ksiądz Piotr Nitecki

Okońska, twórczyni słynnych „Ósemek”, współpracowała z Prymasem Tysiąclecia od roku 1942, aż do jego śmierci, wdrażając w życie jego nauczanie, a także oddając nieocenione usługi, zwłaszcza w latach jego uwięzienia. Pan Janusz Zabłocki z kolei realizował myśl Kardynała Wyszyńskiego w sferze społecznej i politycznej, m.in. powołując do istnienia ODiSS oraz inicjując powstanie Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, czy wreszcie kandydując do Sejmu RP. I wreszcie ks. Piotr Nitecki, tragicznie zmarły niedawno proboszcz wrocławskiej Parafii Najświętszego Imienia Jezus, czyli zwanego potocznie „Kościoła Uniwersyteckiego”.

Przypadek ks. Piotra jest w tym kontekście szczególny. Przede wszystkim, gdyby przedwczesna śmierć nie przerwała jego działalności, również on miał być członkiem Kapituły, przyznającej Nagrodę Kardynała Wyszyńskiego, jako wybitny znawca postaci Prymasa, którego nauczanie przez całe swoje życie badał, i którego znał osobiście. Tymczasem los chciał inaczej, i zamiast Nagrodę przyznawać, sam stał się jej laureatem. I dobrze się stało, dobrze dla Wrocławia i dobrze dla Kościoła we Wrocławiu, że człowiek, który poświęcił temu Kościołowi ponad piętnaście lat swojego kapłaństwa i pracy naukowej, został uhonorowany tak znakomitą nagrodą. Ponadto wyróżnienie ks. Piotra stanowi też swoistą rehabilitację Warszawy, która przecież jego powołanie kapłańskie odrzuciła. Wyjątkowość tego wydarzenia przejawia się wreszcie w tym, że jest ono zadaniem dla Wrocławia i dla wrocławskiego duchowieństwa. Zadanie to rozumiem tu dwojako: jako kontynuację rozpoczętego przez ks. Piotra dzieła upowszechniania (przez działalność naukową i przez przykład własnego życia) nauczania Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, oraz jako zachowanie pamięci o samym ks. Piotrze. Jest to zadanie, które powinno być odpowiedzią na przyznane mu w Warszawie wyróżnienie.

Ks. Piotr Nitecki miał wielu przyjaciół, ponieważ łatwo było się z nim zaprzyjaźnić. Wystarczyło nieco skromności i pracowitości, by zaraz odwdzielił się przywiązaniem i uznaniem. Dlatego też nie dziwi fakt, że przyznaną mu nagrodę odbierało dwóch jego przyjaciół, którzy, mając zapewne wiele do powiedzenia na temat laureata, ograniczyli się do podziękowania i przytoczenia słów, specjalnie na tę okazję napisanych przez ks. prałata Andrzeja Dziełaka, pierwszego i jedyne proboszcza ks. Piotra, który był jedną z najbliższych mu osób.

Zakończenie

Uroczystość w Domu Arcybiskupów Warszawskich miała skromny charakter i nie trwała długo. Gdy przedstawiono już sylwetki laureatów i odbyło się uroczyste wręczenie nagród, głos zabrał ks. prof. Jerzy Lewandowski, którego nie wymieniałem wśród zaproszonych gości, zostawiając sobie na koniec przywołanie postawy tego kapłana, który podsumował przebieg uroczystości w najcelniejszy chyba sposób – przez ciszę i modlitwę.

Wieczorem owego dnia

W Wielki Piątek już po raz drugi na ulicach Ziębic rozegrały się sceny sprzed dwóch tysięcy lat. O godz. 21 rozpoczęło się Wielkie Misterium Męki Pańskiej, w którym uczestniczyły tłumy mieszkańców miasta i przyjezdnych gości.

Ksiądz Robert Domina, chrystusowiec wcielający się w postać Jezusa, rozpoczął misterium podkreślając, że mimo, iż od męki i śmierci Zbawiciela minęło sporo czasu to problem wciąż jest aktualny... „Mieszkam wśród was, uczę wasze dzieci, udzielam wam sakramentów, odwiedzam wasze domy, grzebię waszych zmarłych... Za który z tych czynów chcecie mnie dzisiaj ukrzyżować?” – pytał. Na placu zaległa cisza.

Misterium rozpoczęły sceny w Ogrodzie oliwnym. Modlitwa, sen apostołów, wreszcie zdrada Judasza i pojmanie. Szybki sąd u Piłata, włożenie korony cierniowej – te wydarzenia widzowie oglądali na placu przy bazylice mniejszej. Kolejne rozegrały się na ulicach miasta – odtwórcy ról znajdowali się na platformie wielkiego samochodu ciężarowego, odpowiednio oświetlonej, tak, aby każdy wszystko dokładnie mógł zobaczyć.

Cała droga krzyżowa. Męki, upadki, razy zadawane przez żołnierzy, ludzie napotykanii na drodze, ostatnie słowa i jakże wymowna śmierć. W jednym momencie widzowie ukłękli. Nie dlatego, że ktoś im kazał. Dlatego, że widzieli śmierć niewinnego człowieka, któ-

ry umarł za nich. To była najważniejsza katecheza. Prawdziwa, realna. Chyba nic tak do człowieka nie przemawia, nawet najbardziej udane rekolekcje. Każdy z tego widowiska wracał inny.

Misterium zakończono wspaniałą sceną zmartwychwstania. Przy radosnym alleluja Chrystus ukazał się wierzącym, aby przypomnieć, że Bóg zawsze zwycięża.

Danuta: Dla mnie to nieprawdopodobne przeżycie. To, co widziałam, na długo zostanie w mojej pamięci. Krzyk męczonego i cierpiącego człowieka. Odgłos wbijania gwoździ. I ta cisza gdy umarł... Ogromny tłum ludzi i kompletna cisza... Łzy same cisnęły się do oczu. Żal, ból, współczucie. Ogromny chaos w głowie. I wreszcie radość gdy ponownie się ukazał. Triumfujący, zwycięzca...

Tadeusz: W tym roku byłem po raz pierwszy na tej drodze krzyżowej. W tamtym roku nie poszedłem, potem słyszałem jak opowiadali w pracy to, co widzieli. W tym roku się wybrałem. To nie na moje nerwy. Wszystko mnie boli od patrzenia. Nie wiem jak kiedyś ludzie mogli ze spokojem oglądać takie egzekucje...

Rafał: na plecach, „na barana”, trzymałem swoją córkę żeby lepiej widziała. Czulem jak jej łzy kapąły mi na głowę...

Agnieszka: Moje koleżanki i koledzy grali role w tym misterium. Chyba trochę im zazdroścę. Wydaje mi się, że tego wieczoru byli „bliżej” Jezusa. Na pewno inaczej będę w tym roku prze-

żywać święta. Trochę żałuję, bo wydaje mi się, że zmarnowałam czas Wielkiego Postu. Mogłam sobie coś postanowić a potem to realizować, a ja przesłam go „bezboleśnie”. Po tym misterium wiem, że w przyszłym roku podejść do tematu dojrzałej...

Ks Robert Domina : dla mnie to wielka radość, że mogę grać rolę Chrystusa; jest to dla mnie wielkie wyzwanie i jeżeli poprzez to przyczyniłem się do jakiegoś dobra, zbliżenia do Pana Jezusa, do Kościoła to bardzo się z tego cieszę. Nie jestem aktorem, ale kapłanem i jako kapłan Chrystusa chciałem choć w jakimś stopniu być taki jak On, i to nie tylko na drodze krzyżowej. Tego, czym jest dla mnie rola Chrystusa nie da się opisać; to przede wszystkim moje osobiste, duchowe przeżycia. Widzę jak ludzie reagują, płaczą, modlą się i przeżywają każdy gest „Chrystusa” – to dla mnie jest coś osobistego, niepowtarzalnego...

Ks. dr hab. Bogusław Konopka – jako pomysłodawca i dyrektor Misterium Męki Pańskiej uważam, że najważniejsze było to, aby przez słowa, obraz i dźwięk pokazać dzisiejszym pokoleniom jak wiele i jak bardzo cierpiał Pan Jezus dla naszego zbawienia. Myślę, że sceny ze zmasakrowanym Zbawicielem zrobiły oczekiwane wrażenie. Telefony, podziękowania a także rozmowy z uczestnikami tego religijnego widowiska świadczą, że Misterium Męki Pańskiej pomogło nam wszystkim pełniej przeżyć Wielki Tydzień 2012 roku.

BARBARA RAK



Fot. Michał Gąsior

Po obu stronach Wzgórz Strzelińskich

ALEKSANDRA SOLAREWICZ

Nazwę Henryków znają wszyscy: od smyka po kleryka. W opactwie kończy się też większość szkolnych wycieczek. Szlaki przecież prowadzą dalej: do zamku jak z baśni, kamiennego wieloryba, buczynowych jarów, w których ani żywej duszy, i ukwieconych łąk z widokiem na Sudety.

Rowerową trasę z Henrykowa przez Nowolesie i Dobroszów do Białego Kościoła podsuwam rowerzystom amatorom, nie wyczynowcom. Ma około 20 km, a jej przebieg widać dobrze na mapie „Okolice Wrocławia. Część Południowa” (skala 1: 100 000, wyd. Plan). Na miejsce dojeżdża się oczywiście pociągiem relacji Wrocław-Kłodzko, ale uwaga: ta linia ostatnio „lubi być” remontowana. Trzeba sprawdzić połączenia. To prawda, że kierowcy PKS czasem litują się i zabierają dwa rowery do bagażnika (trzeba je oczywiście najpierw rozkręcić). Na ogół jednak z braku pociągu plany biorą w łeb.

Po kocich łbach do osła

Z kolebiącego się i skrzypiącego składu wysiadamy na peron w Henrykowie. Odchodzi od niego stara, brukowana droga, latem osnuta piachem i kurzem. Niebieski szlak turystyczny prowadzi wzdłuż torów, między drzewa, aż

doprowadza do barokowego opactwa. Jak wiadomo, w dużym pocysterskim kompleksie mieści się teraz Wyższe Seminarium Duchowne (annus prope de uticus), a także katolickie, męskie liceum ogólnokształcące. Do zwiedzania udostępnione są zażytkowe pomieszczenia klasztorne i kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP z obrazami Michaela Willmanna. Otacza je piękny park krajobrazowy, w którym znajduje się grobowiec Wielkiego Księcia Saksońsko-Weimarskiego, Geорга III. Jest i zwierzyniec, gdzie mieszka słynny już

osioł Julek. W Henrykowie turysta dwoi się i troi. Żeby jednak było ciekawiej... symbol opactwa – Księga Henrykowska, znajduje się we Wrocławiu, na Ostrowie Tumskim!



W chłodnym cieniu, na kamieniu

Po wynurzeniu się z parku cofamy się niebieskim szlakiem do stacji. Warto nadłożyć drogi i zajrzeć najpierw do leżącej na wschód od niej wioski Skalice. Jest tam późnobarokowo-klasycystyczna kaplica św. Wawrzyńca, która mieści w sobie barokowy ołtarz z XVIII w. Może akurat trafimy na porządki i uda się zajrzeć do chłodnego wnętrza? Od kaplicy już niedaleko do zalesionego wzgórza na skraju wioski. Są na nim skałki, gdzie w cieniu buków przyjemnie zjada się drugie śniadanie. Teraz wracamy do Henrykowa, skąd niebieskim szlakiem docieramy do zamku w Witostowicach.


Grodzisko, kościół i cmentarz

Witostowicki zamek z XIV wieku, otoczony kamiennym murem, odbija się w tafli wody. To widok jak z baśni. Czy przejdziemy przez most na fosie, by zwiedzić podwórzec, rzecz dyskusyjna,



Witostowice

Po obu stronach Wzgórz Strzelińskich

 Dokończenie ze str. 21

bo jest to teren prywatny. Mnie się rok temu nie udało, ale nie narzekam, bo już sfotografowanie obiektu z drogi stanowi frajdę.

Teraz zostawiamy szlak i jedziemy asfaltową drogą pod górę. Docieramy do dwóch średniowiecznych grodzisk na wzgórzach Pałąk i Piwniczna. Stąd już niedaleko do wsi Dobroszów, której ozdobą jest XVIII-wieczny barokowy kościół pw. św. Jadwigi. Do ukrytego między drzewami kościółka dobrze jest trafić po niedzielnej mszy, gdy będzie otwarty. Zobaczymy wtedy ambonę w kształcie paszczy wieloryba i obraz w ołtarzu głównym. W otoczeniu świątyni, w gęstych krzewach majaczy fragment płyty, czyli resztkę starego cmentarza. Podczas wycieczek po archidiecezji trzeba często zsiadać z roweru, chodzić z nosem przy murze, przyglądać się kamieniom i zaglądać w gąszcz. Wtedy dopiero kamienie zaczynają mówić.

Góra jak kompas

I ostatni już dzisiaj ostry, krótki podjazd. Uff! Kiedyś dobrym punktem widokowym na okolice była Nowoleska Kopa (383 m n.p.m.), ale znajdująca się na niej wieża widokowa spłonęła. Teraz można co najwyżej popatrzeć na samą Kopę, a panoramy podziwiać z drogi między Dobroszowem a Romanowem. Widoki rozciągają się na zachód od Wzgórz Strzelińskich (okolice Niemczy i Sobótki) i na wschód (w kierunku Grodkowa). W dolinach leżą kolorowe kwadraty pól, widać białe wieże kościołów i dachy domów. Na południowym zachodzie na pewno rozpoznamy Ślężę, która podczas wędrówek przez Przedgórze Sudeckie staje się rodzajem kompasu.

Nowy dom kresowej Pani

Z Romanowa, zielono oznakowanym szlakiem rowerowym zjeżdżamy do Nowolesia, do sanktuarium Matki Bożej Różańcowej. W kościele św. Marcina mieszka jedna z Madonn Kresowych o ciemnej twarzy. Obraz ten, pochodzący z XVII wieku, po II światowej wojnie przywieźli ze sobą parafianie-ekspatrianci z Komarna koło Lwowa. Trafili do wsi, która – jak podaje ks. Tomasz Ważny CM w zbiorze „Matka Boża wypędzona. Czytania majowe o kresowych

Madonnach łaskami słynących” (wyd. Fides, Kraków 2009) – była starą polską osadą, do 1924 roku noszącą nazwę Polnisch Neudorf. Przy kościółku spoczywa ks. Marian Czech, ostatni polski proboszcz Komarna i pierwszy Nowolesia, są tu też groby kilkunastu jego parafian. Wokół wsi znajdziemy kilka murowanych kapliczek, postawionych przez dawnych polskich osadników. Lepszego miejsca „Matka Boża wypędzona” nie mogłaby sobie zażyczyć...

Biała wieża Białego Kościoła

Białą wieżę w Białym Kościele widać doskonale z pociągu i ze wzgórz. Obok kościoła, podniesionego z ruin dziesiątki lat po wojnie, znajduje się kilka starych nagrobków. Poniżej wzgórze, przy drodze do stacji leży przedwojenny

cmentarz, zdewastowany, lecz wart odwiedzenia. Jeśli mamy dość czasu i nie trzeba spieszyć się na pociąg, proponuję jeszcze pójść na lody. Dwa dobrze zaopatrzone sklepy sprzedają artykuły wielce pożądane po całodziennym pedałowaniu: wędliny, rozmaite gatunki kruchych ciasteczek „na kilogramy”, ciasto i chleb (bodajże z Niemczy).

Wieczorem rowerzyści i piechurzy spotykają się na białkościelskiej stacji. To popularne miejsce startowe i finałowe rozmaitych wycieczek i rajdów. Zdarza się, że raz po raz w grupie podróżnych dostrzeżę się tę samą, znajomą twarz. Przyjeżdżają najpierw, by zdobyć Gromnik i Nowoleską Kopę. Zachwycają się ciszą, pustką na szlaku i wnętrzami kościołów. A potem wracają z dokładną mapą, by zobaczyć jeszcze, co kryje się za horyzontem, po drugiej stronie wzgórz.

ALEKSANDRA SOLAREWICZ

28 czerwca 2012 roku nastąpi uroczyste otwarcie nowej części budynku Warsztatu Terapii Zajęciowej „Wspólnota”, połączone z obchodami Święta Patrona – św. Brata Alberta. Poświęcenia obiektu, powstałego przy ul. Smoczej 4, dokona ks. bp Edward Janiak. Uroczystości rozpoczną się Mszą św. o godz. 10 w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej a później przeniosą w okolice samego ośrodka.

Warsztat działa we Wrocławiu już od 20 lat (przez długi czas mieścił się w budynku przy ul. Wystawowej 1, nieopodal Pergoli) i służy pomocą osobom niepełnosprawnym intelektualnie. Dzięki prowadzonym tu zajęciom terapeutycznym rozwijają oni swoją samodzielność, zainteresowania, umiejętności społeczne, a także przygotowują się do podjęcia pracy zawodowej. Uczestnicy korzystają z ośmiu działających pracowni, z czego cztery (ceramiczna, gospodarstwa domowego, rękodzielnictwa i technik plastycznych) mieszczą się w nowo powstałej części obiektu.

Warsztat stanowi jedną z 28 placówek, prowadzonych przez Fundację im. Brata Alberta, która w bieżącym roku obchodzi 25-lecie swej działalności. Podczas czerwcowych uroczystości można będzie między innymi obejrzeć wystawę prac plastycznych podopiecznych Fundacji.





Inspirująca wizja odpowiedzialnego, silnego i angażującego się mocno w wychowanie ojca.

Wspaniały przewodnik dla rodziców, dla których ważne są wartości chrześcijańskie.

Autor, korzystając obficie z własnych doświadczeń rodzicielskich, formułuje szereg trafnych spostrzeżeń i sugestii, które przydatne mogą być nie tylko dla ojców, ale dla wszystkich rodziców, którym zależy na wychowaniu swoich dzieci na zdrowe, odpowiedzialne i potrafiące kochać osoby. Pokazuje też jak w zwykłych zdarzeniach dnia codziennego dostrzec Bożą miłość i troskę.

patronat medialny:


Nowe Życie

 **boskieksiążki**.pl
księgarnia katolicka

eSPE

Zamówienia prosimy kierować telefonicznie: 12 413 19 21 w. 103
lub mailowo: handel@boskieksiążki.pl

Oferta finansowa dla każdego

 **KASA STEFCZYKA**

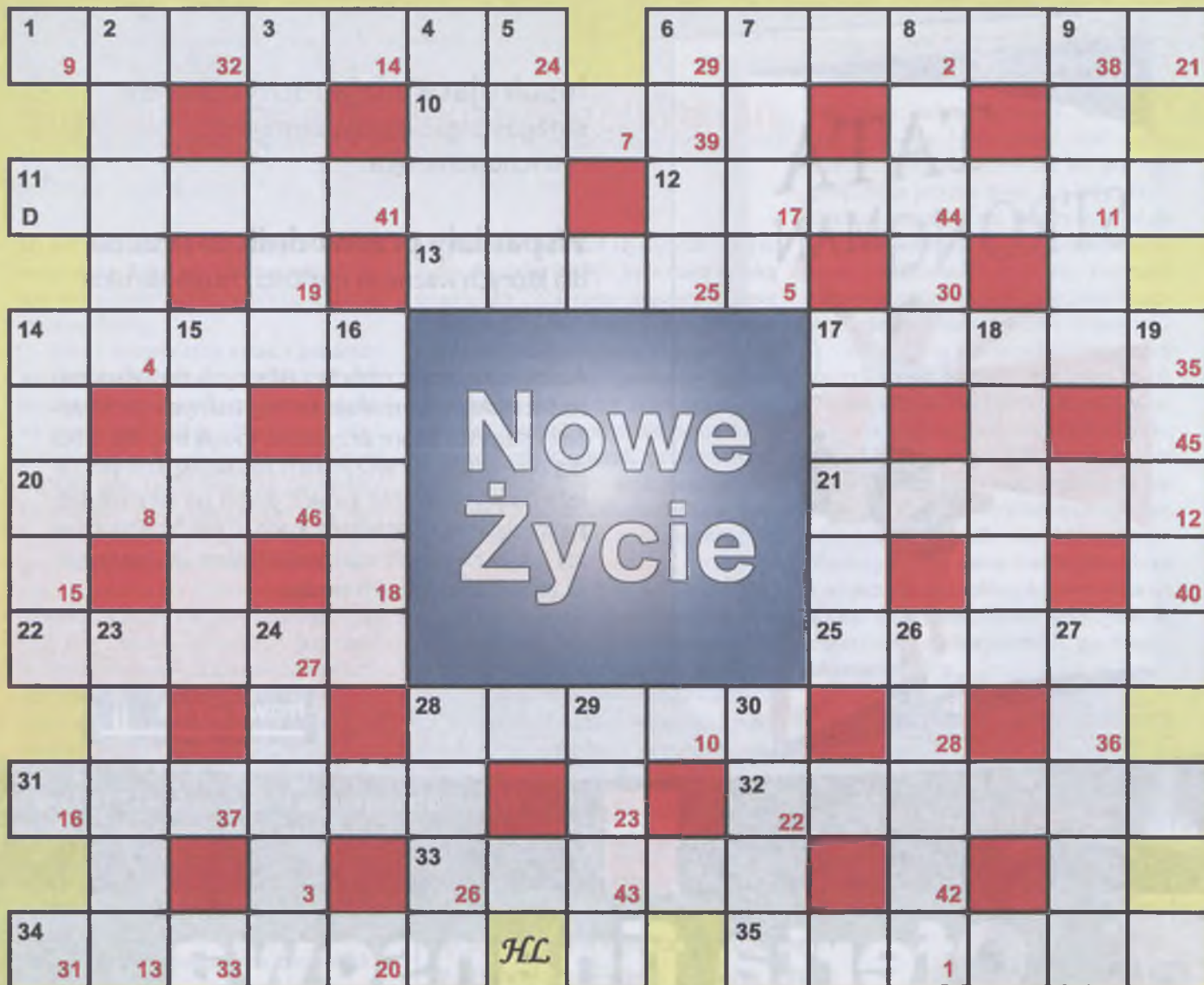
Kasa Stefczyka to instytucja finansowa z ponad 100-letnią tradycją. Na polskim rynku finansowym działa od 19 lat, oferując przystępne usługi każdemu Polakowi. Do ponad 390 oddziałów w całym kraju należy 820 tysięcy osób. Oferta jest nieustannie udoskonalana i dopasowywana do indywidualnych potrzeb współwłaścicieli. W Kasie każdy znajdzie odpowiednie dla siebie propozycje: pożyczki gotówkowe, konsolidacyjne, lokaty terminowe, konta osobiste, oszczędnościowe, pełną obsługę finansową osób prowadzących działalność gospodarczą. Sympatyczna i profesjonalna obsługa potrafi doradzić, pomóc i odpowiedzieć na każde pytanie dotyczące pożyczek, kredytów czy kont osobistych.

Warto wiedzieć, że konta osobiste są obecnie niemal niezbędnymi narzędziami każdego dorosłego Polaka, a w dużej części także młodzieży. Dziwić zatem może fakt, że aż 1/3 osób, które powinny mieć konto, nie posiada go. Powody takiego stanu rzeczy są różne: niektórym wydawać się może, że konto jest niepotrzebne, inni uważają,

że obsługa jest zbyt droga. Nie musi tak jednak być, a na pewno nie jest tak w Kasie Stefczyka, gdzie obecnie zapisać się można za jedyne 4 zł i mieć od razu dostęp do pełnej oferty finansowej.

Konto w Kasie zakładane jest za darmo, a koszt miesięczny to jedynie 6 zł. W ramach tej opłaty otrzymać możemy dostęp do konta przez Internet wraz z darmowymi przelewami, możliwość otwarcia rachunku oszczędnościowego oprocentowanego na 5% – całkowicie za darmo. Na konto wpływać będzie oczywiście pensja lub świadczenie emerytalno-rentowe, a dostęp do pieniędzy mamy zarówno w oddziałach Kasy, gdzie wypłaty są darmowe, jak i z ponad 900 bankomatów sieci SKOK24, eCard oraz Global Cash – także bez żadnej prowizji. Dodatkowo każdy na pewno ucieszy się z tego, że zlecając przelew wynagrodzenia lub świadczenia na konto otrzymuje się automatycznie obniżkę oprocentowania nominalnego pożyczek gotówkowych.

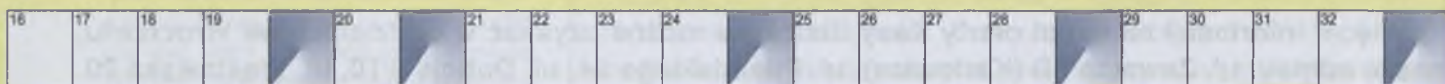
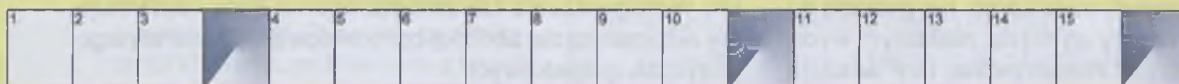
Więcej informacji na temat oferty Kasy Stefczyka można uzyskać w oddziałach we Wrocławiu, nasze adresy: ul. Zawalna 5B (Karłowice), ul. Piłsudskiego 24, ul. Dubois 8/10, ul. Piastowska 20, ul. Kamienna 111/U7, ul. Jedności Narodowej 90/1a, ul. Wita Stwosza 1-2, ul. Rysia1/U1. Pracownicy zawsze służą pomocą i poradą finansową.



POZIOMO: 1) W tym roku świętuje w Boże Ciało; 6) chłopiec skory do figli i żartów; 10) wypieka się na nim np. sękacza; 11) ta, która przysniła się Jakubowi, sięgała nieba i wchodzili po niej aniołowie; 12) ci, którym zawdzięczamy życie; 13) boska góra w Grecji; 14) kąpielisko i port rybacki nad Słupią; 17) ucieszy bezrobotnego aktora; 20) za jego pomocą graweruje się monogramy lub ornamenty na powierzchni metalu; 21) znana poznańska impreza handlowa; 22) „szewska” może oznaczać zamiłowanie do butów? 25) holenderka na pastwisku; 28) „... uwielbia czereśnie,/ więc wstaje bardzo wcześnie,/ chowa się w liściach drzewa/ i śpiewa” (W. Chotomska); 31) generał Wojska Polskiego, bohater spod Falaise; 32) bibl. matka Ezawa i Jakuba; 33) rosnąca na terenach podmokłych kuzynka brzozy; 34) „borsuczy pies” wykorzystywany do polowań na zwierzęta ryjące nory; 35) japoński mafiozo.

PIONOWO: 2) Porwał Stasia i Nel; 3) myśli tylko o sobie, egoista; 4) główna rzeka Florencji, przepływa przez też przez Pizę; 5) zwiwny przy damskim kapeluszu; 6) port nad rzeką Kamą bądź ostatni okres mezozoiku; 7) chochoł albo wiązka światła; 8) w kopie jest ich pięć; 9) skóra na ściereczki do czyszczenia szkła; 14) wygonił małpę z kąpieli; 15) filozof i matematyk z Miletu, twierdził, że kropla drąży skałę; 16) zaczyna się po klapsie; 17) nie walczył z wiatrakami, ale je strugał w noweli Bolesława Prusa; 18) Królowa Krystyna na ekranie; 19) „Gdy Medard z deszczem przybywa, tak samo jest we...”; 23) dziewczyna z kamieniem w imieniu; 24) mitologiczny poszukiwacz złota; 26) uchylany dla ciekawskich, znieawidzony przez złe baletnice; 27) katalog, Indeks, ewidencja; 28) nad poprzeczką lub spadochronowy; 29) szczęściarza nie przesładuje; 30) każdy ma swój obyczaj.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 46 utworzą fragment Ewangelii św. Jana, stanowiący rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 lipca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 6/2012”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2012: POZIOMO: Matejko, awokado, LLosa, litania, infułat, oflag, klasa, biret, unita, żywot, zaspas, kreda, Żywia, Kanaan, Guzman, Irena, jaśmin, Tantal. PIONOWO: Ariel, Emaus, Klio, Olaf, Asia, Wang, Kluki, Drake, klucz, afiks, agawa, Bożek, Równe, tetra, Agada, psalm, rezon, Diana, Żnin, wieś, agat. HASŁO: Myśl o Bogu na każdej drodze, a On twe ścieżki wyrówna (Księga Przysłów 3,6). Nagrody wylosowali: **Krzysztof Dłubakowski** (Górka Sobočka), **Wanda Gruszecka** (Wrocław), **Antonina Rospondek** (Żmigródek), **Grzegorz Sokołowski** (Wiry), **Maria Wiaderek** (Bolków). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY we Wrocławiu
zaprasza na studia

TEOLOGICZNE

■ STACJONARNE

Cykl dla osób świeckich

(jednolite studia magisterskie, 5-letnie)

- stacjonarne studia dla osób świeckich, członków instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego; uzyskane kwalifikacje: magister teologii

Cykl dla alumnów seminariów duchownych

(jednolite studia magisterskie, 6-letnie)

- stacjonarne studia integralnie połączone z formacją duchową i pastoralną, które prowadzą seminaria duchowne; uzyskane kwalifikacje: magister teologii

■ NIESTACJONARNE

Cykl dla osób świeckich

(jednolite studia magisterskie, 5-letnie)

- niestacjonarne studia dla osób świeckich, członków instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego; uzyskane kwalifikacje: magister teologii

■ STUDIA DOKTORANCKIE

- studia dla osób świeckich i duchownych, zwieńczone doktoratem nauk teologicznych (4-letnie)

■ STUDIA PODYPLOMOWE

- Podyplomowe Studia Nauk o Rodzinie
- Podyplomowe Studia Dziennikarskie
- Podyplomowe Studia Teologii dla Absolwentów innych kierunków
- Podyplomowe Studia Teologii Życia Konsekrowanego
- Podyplomowe Studia Biblijne
- Podyplomowe Studia Turystyki Biblijnej
- Podyplomowe Studia Filozoficzno – Etyczne

Terminy składania dokumentów:

01.06–13.07.2012 oraz 1–14.09.2012

Wymagane dokumenty oraz zasady rekrutacji na stronie:

www.pwt.wroc.pl/rekrutacja

DUCHOWE ZAPLECZE EURO



WROCLAW 2012



Euro 2012 to święto piłki nożnej. W czerwcu 2012 r. gościć będzie w Polsce, a także we Wrocławiu wielu piłkarzy, dla których gra w piłkę jest wielką życiową pasją. W ślad za nimi przyjadą kibice, turyści, dziennikarze, pasjonaci sportu, którzy będą uczestniczyć i współtworzyć to wielkie wydarzenie.

Wydział Duszpasterski Archidiecezji Wrocławskiej oraz Centrum Kultury im. Jana Pawła II zaprasza do uczestnictwa i współtworzenia Duchowego Zaplecza Euro.

Organizując Duchowe Zaplecze Euro pragniemy wykorzystać klimat tego święta sportowego, żeby przybliżyć turystom i kibicom nauczanie Jana Pawła II, którego życie było świadectwem „życia w pełni”, było życiem z pasją w przyjaźni z Chrystusem.

Sport może być pasją życia, sposobem dążenia do doskonałości poprzez rozwijanie talentu i ciężką pracę. Człowiek może mieć wiele zainteresowań, które są źródłem rozwoju jego osobowości. Jednakże pełnia osobowości człowieka może ujawnić się jedynie przeżywając życie z Bogiem.

Sport ujawnia, bowiem nie tylko bogate możliwości fizyczne człowieka, ale także jego zdolności intelektualne i duchowe. Nie polega jedynie na sile fizycznej i wydolności mięśni, ale ma także duszę i dlatego musi w pełni ukazywać swe oblicze.

JP2, przemówienie Oblicze i Dusza Sportu, 28.10.2000 r.

Sport, rozwijając tężyznę fizyczną i hartując charakter, nie powinien nigdy odwracać uwagi tych, którzy go praktykują i cenią, od obowiązków duchowych. Oznaczałoby to, bowiem, że człowiek biegnie jedynie po to, aby zdobyć – jak pisze św. Paweł – „koronę przemijającą”, zapominając, że chrześcijanin nigdy nie powinien tracić z oczu tej „nieprzemijającej” (por. 1 Kor 9, 25). Należy kulturować wymiar duchowy i harmonijnie łączyć go z różnymi formami rozrywki, do których należy także sport.

JP2, przemówienie Oblicze i Dusza Sportu, 28.10.2000 r.

To Jezus daje możliwość realizowania w pełni swoich pasji i tylko w z Nim nasze życie będzie życiem w obfitości.

Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości. (J 10, 10b)

Msza Św. z procesją na otwarcie EURO 2012 – dnia 7.06.2012 r., godz. 9.00, Katedra św. Jana Chrzciciela (czwarty ołtarz procesji Bożego Ciała – ołtarzem EURO 2012)

Msze Św. EURO 2012 – niedziele następujące po lub uprzedzające mecze we Wrocławiu – 10.06. (Msza św. pod przewodnictwem JE Ks. Abp Mariana Gołębiowskiego), 17.06.2012 r., godz. 12.00 – Kościół św. Elżbiety (Garnizonowy) – Kościół EURO 2012

(Msze Św. w intencji EURO 2012, za mieszkańców Wrocławia, kibiców i piłkarzy odprawiane po łacinie, czytanie Ewangelii w j. polskim i j. angielskim, modlitwa wiernych w językach drużyn grających we Wrocławiu – w j. czeskim, j. rosyjskim, j. greckim i j. polskim)

Godzina Miłosierdzia Bożego (w każdy piątek w okresie trwania EURO 2012, godz. 15.00-16.00) – 8.06., 15.06., 22.06., 29.06.2012 r. – Kościół św. Elżbiety (Garnizonowy) – Kościół EURO 2012 (wspólna modlitwa koronką do Bożego Miłosierdzia, adoracja Najświętszego Sakramentu, możliwość przystąpienia

do sakramentu pokuty w j. angielskim i j. polskim)

Ekumeniczna modlitwa ze śpiewami Taize – Kościół św. Elżbiety (Garnizonowy) – Kościół EURO 2012 (modlitwa w intencji mieszkańców Wrocławia, turystów, kibiców i piłkarzy)

Wieczór Uwielbienia – Kościół św. Elżbiety (Garnizonowy) – Kościół EURO 2012 (modlitwa w intencji mieszkańców Wrocławia, turystów, kibiców i piłkarzy)

Wolontariat Duchowy – w trakcie trwania EURO 2012 (dyżury w miejscach gromadzenia się kibiców, rozmowy, modlitwa wstawieniowa, wskazywanie miejsc, gdzie można uzyskać pomoc duchową, pomodlić się, przystąpić do sakramentu pojednania)

Namioty informacyjne Duchowego Zaplecza EURO we Wrocławiu
– Miasteczko Kibica (ul. Legnicka, okolice Bunkra)
– Ostrów Tumski (rozdawanie ulotek, informowanie o działaniach Duchowego Zaplecza EURO we Wrocławiu, rozmowy)

Scena „Nova Ewangelizatio” – Ostrów Tumski w czasie trwania EURO 2012 (koncerty ewangelizacyjne, pantomimy, tańce integracyjne)

Koncert Fair Play (koncert zespołów reprezentujących religie i kraje drużyn grających we Wrocławiu: Czechy, Rosję, Grecję i Polskę, połączone z modlitwą ekumeniczną z udziałem przedstawicieli kościołów chrześcijańskich Wrocławia)

Ewangelizacyjne oglądanie meczów w strefie kibica z transparentami typu: „Musicie od siebie wymagać – JPII”, „Jezus kocha Polskę”,

Więcej informacji na stronie:
www.archidiecezja.wroc.pl

